ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 27 GRUDNIA 1936 Nr. 52-53

RADIO

Niedziela, 27. 12. — 8,03 Gazetka rolnicza — red. St. Jagiełło.
9,00 Transmisja nabożeństwa.
10,30 Kolędy kaszubskie i kujawskie.
14,15 „Jak Stach Zawalidroga uczył się roli Heroda" — monolog dla dzieci.
15.30 Audycja dla wsi.
21.00 „Tradycje rycerskie w wielkopolskiej pieśni i melodii" — audycja muzyczna.
21.45 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 28. 12. — 12.50 „W rodzinie i gromadzie" — pogadanka.
15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci.
17.00 „W laboratorium prof. Weigla" — reportaż.
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Historia zegara" — pogadanka
18.50 Jakim warunkom muszą odpowiadać nasze bekony — inż. St. Hozer.
21.00 „Idąc za kolędą" — wieczór literacki.

Wtorek, 29. 12. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
16.30 Mała Orkiestra P. R. i „Czwórka Radiowa".
17.25 V audycja z cyklu „Sonaty skrzypcowe Beethovena".
17.50 „Zdrowia, szczęścia, pomyślności" — monolog.
19 00 „Dyskutujemy".
20.15 Opera.

Środa, 30. 12. — 17.00 „Nasze odznaczenia bojowe" — odczyt.
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Brytyjska idylla świąteczna" — felieton.
18.50 O zarządzaniu gospodarstwem — inż. Fr. Zoll.
21.00 Koncert chopinowski gra Kurt Engel.
21.30 Koncert kameralny (z Wilna).

Czwartek, 31. 12. — 12.50 Kończymy stary rok — gawęda F. Starzyński.
19.00 „Wieszczka karnawału" — operetka.
20,30 „Teatr w walizce" — pogadanka.
21.00 Koncert sylwestrowy.
22.00 „Wesoła sylwestrowa Syrena": „Nie ma złego coby na dobre nie wyszło" — audycja M. Hemara.
23.30 „Sylwester na Kasprowym Wierchu".
0.15 „Do słuchaczów za granicą".

Piątek, 1. 1. 1937 — 9.00 Transmisja nabożeństwa.
14.30 Audycja dla dzieci.
15.00 „Świętych Pańskich Kalendarz" — gawęda.
15.15 Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego.
16.30 „Poczta świąteczna" — premiera słuchowiska".
17.30 Koncert orkiestry madolinistów.
22.05 „Skórka banana" humoreska.

Sobota, 2. 1. — 12.50 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
14.30 „Baśń o Kopciuszku" — dla dzieci.
17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie.
19.30 Koncert wieczorny w wyk. Orkiestry Symfonicznej.
21.00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.
22.00 „Wielka wygrana"— słuchowisko

Następny numer
„ECH LEŚNYCH"
w zmienionej szacie ukaże się już jako tygodnik z datą 3 stycznia 1937 roku

Rok XIII. Warszawa, 27 grudnia 1936 r. Nr. 52/53

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻURAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Zima w górach fot. B. Świerzewski

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom
Redakcja Ech Leśnych składa serdeczne
życzenia świąteczne i noworoczne.

Inż. ST. SMÓLSKI

Z PARKU NARODOWEGO W PIENINACH

Sezon turystyczny w r. 1936 zaznaczył się w Pieninach wydatnym zwiększeniem liczby osób, zwiedzających Pieniński Park Narodowy. Stale wzrastające znaczenie Pienin jako terenu turystycznego, uzdrowiskowego i wypoczynkowego o niezwykłych walorach, wzmogło zainteresowanie szerokich kół społeczeństwa, które dały temu wyraz wzmożoną frekwencją na wszystkich szlakach turystycznych Pienin i kompletnym zapełnieniem pienińskich letnisk i uzdrowisk. Jako szczególny objaw tego stanu rzeczy należy zanotować godny podkreślenia fakt, że w bieżącym roku właśnie Pieniny zostały wybrane przez Panią Marszałkową Aleksandrę Piłsudską jako teren wypoczynkowy. Pani Marszałkowa spędziła wraz z córkami letnie wywczasy w uroczo położonym Czorsztynie, odwiedzana w ciągu lata przez liczne wysoko postawione osobistości z Panem Prezydentem na czele. Pobyt Pani Marszałkowej w Pieninach jest dostatecznym świadectwem ich wielkiej wartości letniskowej.

Sława przepięknego szlaku wodnego Dunajca, dająca możność doświadczania niezwykłych emocji estetycznych i wrażeń widokowych, niespotykanych w całej Europie, znalazła swój wyraz w rekordowej, jak dotychczas, cyfrze 16000 osób, które w ciągu 5 miesięcy (maj—wrzesień) przepłynęły przez przełom pieniński. Z cyfry tej 9800 osób spłynęło na szlaku Czorsztyn — Szczawnica, a 6200 ze Sromowiec Niżnych do Szczawnicy. Cyfry powyższe, rozbite na poszczególne miesiące, przedstawiają się następująco: maj — 860 osób, czerwiec — 2264, lipiec — 6550, sierpień — 5600, wrzesień — 750.

Liczna ta frekwencja dała możność flisakom pienińskim, rekrutującym się z pośród najbiedniejszej ludności góralskiej, zarobienia około 56000 zł., co dla tutejszej ludności, nie mogącej liczyć na obfite zbiory z ubogiej górskiej gleby, niesłychanie do tego rozdrobionej, stanowi źródło dochodu, zabezpieczające im szereg miesięcy beztroskiego bytu.



Widok na Dunajec z Sokolicy fot. dr. J. J. Karpiński

Należy przytem zaznaczyć, że rok bieżący był pierwszym, w którym całość spływu była przeprowadzona w sposób planowy przez flisactwo zorganizowane w Związku p. n. „Stowarzyszenie Flisaków na rzece Dunajcu". Przewóz odbywał się w myśl uchwalonego przez flisaków (przy współudziale Kierownictwa Parku) regulaminu, który normując w najdrobniejszych szczegółach sposób dokonywania przez flisaków przewozu starał się uwzględnić przede wszystkim dobro turystyki. Regulamin flisacki, nawiązując do starych pięknych tradycji flisactwa pienińskiego, przewiduje m. in. obowiązek bezwzględnego przestrzegania barwnego stroju regionalnego, starodawnego sprzętu flisackiego i znajomości ze strony flisaków gór i związanych z nimi legend. Regulamin stara się pozatem o zachowanie wysokiego wyrobienia zawodowego przez wprowadzenie przepisów, ustalających sposób i terminy (6 lat) wyszkolenia flisackiego, zakończonego specjalnym egzaminem.

Bezpieczeństwo turystów (obowiązek znajomości pływania i ratowania tonących) i dążność do utrzymania odpowiedniego poziomu etycznego flisaków to dalsze cechy tej ze wszech miar pożytecznej „instrukcji służbowej" flisaków. W ten sposób został położony kres dzikiemu chaosowi, który w ubiegłych latach, przypominając łudząco afrykańskie czy azjatyckie sposoby „zdobywania" turystów przez półdzikich tubylców, wywoływał na twarzach poważnie myślących osób rumieniec wstydu. Stan ten znajduje się już poza nami, jakkolwiek nie brak było i b. r. licznych starań, aby organizację flisacką doprowadzić do rozbicia i przywrócić haniebne stosunki poprzedniego okresu. Rok bieżący, który był próbą ogniową zorganizowanego flisactwa, dowiódł w całej pełni pożyteczności dokonanego dzieła i zwartości organizacji. Podkreślić tu należy z wdzięcznością ogrom pracy i zasługi położone w tym kierunku przez Państwo Kołodziejskich ze Sromowiec, którzy jako wiceprezes i referentka oświatowa nie szczędzili pracy dla dobra organizacji flisackiej.

Nie mniejszą frekwencją od „wodnych" cieszyły się w r. b. i „lądowe" szlaki turystyczne Parku Narodowego. Sławne ścieżki jak „Sokola Perć", „Skalna Perć" i szlak Pustelnika — Trzy Korony — Sromowce zaroiły się tłumami wycieczkowiczów, które

korzystając z przepięknej pogody pierwszej połowy lata nieprzerwanym korowodem wspinały się po perciach chłonąc z niekłamanym zachwytem cudowne widoki roztaczające się ze szczytu Sokolicy, Czertezika, Czerteza, Góry Zamkowej a zwłaszcza Trzech Koron. Zachwyt ten uderzał poprostu w wyrazie twarzy i w pełnych uniesienia rozmowach wycieczkowiczów, dzielących się ze sobą wrażeniami, doznanymi pod przemożnym wpływem niezwykłego krajobrazu Pienin.

Niestety, liczne enklawy rozdzierające dotychczas kompleks Parku Narodowego i prowadzące do nich drogi serwitutowe, brak odpowiedniego zaokrąglenia granic, a zwłaszcza przykra okoliczność, że szereg odcinków najważniejszych szlaków biegnie przez grunta obce, uniemożliwia ujęcie całości ruchu turystycznego w ręce Kierownictwa Parku, jak to ma miejsce w Białowieskim Parku Narodowym.

Park ten stanowi, jak wiadomo, zwarty kompleks przeważnie zamknięty ogrodzeniem i zaopatrzony w piękną bramę wejściową, będącą symbolem bezapelacyjnego panowania tamtejszego Kierownictwa nad turystyką parkową.

W Pieninach zadowolić się trzeba narazie, dopóki akcja wykupna enklaw i półenklaw nie zakończy długiego jeszcze procesu krystalizacyjnego Pienińskiego Parku Narodowego półśrodkami, które są dalekie od ideału. W związku z tym niemożliwym jest również ścisłe określenie całej tej ogromnej ilości zwiedzających Park, a tym samym stwierdzenie całej pełni jego wartości dla społeczeństwa. Pewną wskazówką pod tym względem są dane zebrane z **jednego** tylko szlaku turystycznego, a mianowicie ze szlaku „Pustelnia — Trzy Korony". Dzięki temu, że na ruinach starożytnego zameczku, owianego legendami z czasów pobytu w nim Królowej św. Kingi, wiedzie bogobojny żywot zakonnik br. Wincenty, popularnie zwany pustelnikiem pienińskim (prowadzący również dla Kierownictwa Parku stację meteorologiczną) stało się możliwem przy pomocy prowadzonej przez pustelnika księgi pamiątkowej ustalenie ilości osób odwiedzających szlak turystyczny Pustelnia — Trzy Korony.



Widok na Dunajec z Hukowej Skały

fot. dr. J. J. Karpiński

I tak w r. 1936 wspięło się kamiennymi schodami góry Zamkowej około 8300 osób. Z ilości tej 40% zwiedzających przypada na województwo Krakowskie, dal j idzie województwo Warszawskie z 18%, potem śląskie — 17%, następnie w kolejności — łódzkie, poznańskie, lubelskie, wileńskie, poleskie, wołyńskie, pomorskie, nowogródzkie i na ostatku tarnopolskie i stanisławowskie (7 i 6 osób).

Z zagranicznych gości wpisali się do księgi pamiątkowej „pustelni": Czechosłowacja — 68 osób, Niemcy — 28 osób, Francja — 12, Anglia, Palestyna i Gdańsk po 3 osoby, Z. S. S. R., Austria, Holandia, Dania i nawet dalekie Chiny po 1 osobie. Cyfry te, jak już zaznaczono, dotyczą tylko jednego szlaku, tłumy zaś zwiedzających cały Park Narodowy wymykają się z ewidencji wskutek już podanych przyczyn.

Oprócz turystów, korzystających z Parku Narodowego w charakterze sporadycznym w postaci jedno lub kilkudniowej wycieczki, istnieje jeszcze kategoria t.zw. stałych gości, tłumnie zapełniających pienińskie letniska i uzdrowiska na dłuższy przeciąg czasu. Goście ci, dla których oprócz oczywiście wód mineralnych i zabiegów lekarskich w uzdrowisku, główną atrakcją jest Park Narodowy, w codziennych spacerach czerpią w ożywczym tchnieniu lasów parkowych i kojącym widoku gór wytchnienie dla skołatanych w pracy nerwów i ulgę dla zatrutych miejskim powietrzem płuc.

Liczba tych osób jest również miarą dalszego znaczenia Parku Narodowego w Pieninach. A więc w sezonie letnim 1936 zanotowano w największym uzdrowisku Pienin — Szczawnicy 8500 osób, Krościenku — siedzibie Kierownictwa Parku — 2500 osób, Czorsztynie — 500, oraz łącznie 500 osób w Sromowcach Wyżnych. Niżnych, Grywałdzie, Kluszkowcach



Widok z Dunajca na Czerwone Skałki
fot. dr. J. J. Karpiński

i Krośnicy. Razem przebywało w Pieninach na stałych wywczasach 12000 osób i wszyscy ci stale korzystali z Parku Narodowego.

Ogółem opierając się na podstawie powyższych danych i doświadczeniu personelu Kierownictwa Parku, notującego dzienną frekwencję, cyfra zwiedzających Park Narodowy w r. 1936 w ilości około 30.000 osób nie jest bynajmniej przesadzona.

Pieniny, jako teren badań naukowych nie przestają również budzić nadal zainteresowania szerokich kół badaczy przyrody. Ciekawa budowa geologiczna, będąca dotychczas jeszcze problemem dostatecznie niewyjaśnionym i terenem ścierania się różnych teorii i poglądów, niezwykle bogata flora, licząca około 1100 gatunków roślin naczyniowych, obfitująca w wielką stosunkowo liczbę endemizmów i pierwszorzędnych rzadkości florystycznych, niezwykle urozmaicona i ciekawa fauna, wszystko to czyni z Pienin wysokiej wartości warsztat badań naukowych. Rok 1936, w którym jak zwykle szereg uczonych prowadziło w Pieninach swoje badania, zaznaczył się przede wszystkim pracami urządzeniowymi, prowadzonymi pod wytrawnym kierownictwem Inż. J. Łahoły z Dyrekcji L. P. we Lwowie. Prace te, wykonywane zgodnie z opracowaną przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych instrukcją, przyczynia się walnie do przysposobienia Parku Narodowego do badań naukowych, zarówno w dziedzinie leśnictwa i badań przyrodniczych.

Rok bieżący zaznaczył się również położeniem pierwszych podwalin, narazie wprawdzie jeszcze skromnych, pod przyszłe muzeum Parku Narodowego. Dalsze prace prowadzone stale w kierunku jego rozbudowy będą stopniowo wzbogacać zbiory, przyczyniając się do stworzenia przy kierownictwie Parku retrospektywnego obrazu przyrody Pienin, a w dalszej przyszłości, miejmy nadzieję, chronić będzie ginące zabytki miejscowej sztuki regionalnej i przyczynki do obfitej w wypadki historii tego ciekawego regionu.

Rok 1936 zaznaczył się również doniosłą dla Parku Narodowego decyzją Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie zapewnienia Kierownictwu odpowiedniej własnej siedziby, a w dalszej przyszłości osobnego budynku dla pomieszczenia muzeum i domu turystycznego.

Wyrazić tu należy żal, że tak piękny zakątek naszego kraju jest naogół bardzo mało odwiedzany przez leśników. Wprawdzie społeczeństwo leśne stanowi element mało ruchliwy, niechętnie naogół wychylający się poza obręb swej knieji, to jednak wyjście poza ścisły krąg zainteresowań zawodowych i bliższe zaznajomienie się z takimi perłami krajobrazu polskiego, jak Tatry i Pieniny, połączone byłoby napewno z wielką korzyścią intelektualną i stanowiłoby godne wytchnienie po wyczerpującej pracy.

Kończąc, podkreślić należy, że jako dominanta wrażeń z ubiegłego sezonu wysuwa się na pierwszy plan poczucie wielkiej wartości społecznej rezerwatów i parków narodowych w życiu naszego społeczeństwa. Obserwując stale wzmagający się ruch zwiedzających, ich radość z możności czerpania pełną garścią tylu wrażeń i bezpośredniej styczności z przyrodą, z której zdjęto raz na zawsze wiszący ciągle nad nią miecz Damoklesa, miecz zniszczenia przez nienasyconą i nieznającą granic chciwość ludzką, widzi tu naocznie wielkie zasługi Lasów Państwowych, które, wprowadzając w czyn i przyoblekając w **realne kształty marzenia i ideały** apostołów ochrony przyrody, zasługują na głęboką wdzięczność całego społeczeństwa za trwałe zabezpieczenie tych niespożytych walorów, jakie posiadają dla **całego** Narodu obiekty tego rodzaju, jak np. Pieniński Park Narodowy.

Doniosła i zaszczytna ta rola Lasów Państwowych nie jest jednak niestety, przez szerokie koła społeczeństwa dostatecznie znana, doceniana i rozumiana. Dlatego obowiązkiem każdego leśnika, boć to przecież dzieło nasze, polskiego leśnictwa, jest uświadamianie szerokich kół o tej drugiej roli gospodarstwa leśnego, które nie tylko stara się o przysposobienie Skarbowi Państwa brzęczącego dochodu pieniężnego w poważnej wysokości, ale spełnia również zaszczytną rolę **kulturalną i społeczną.**

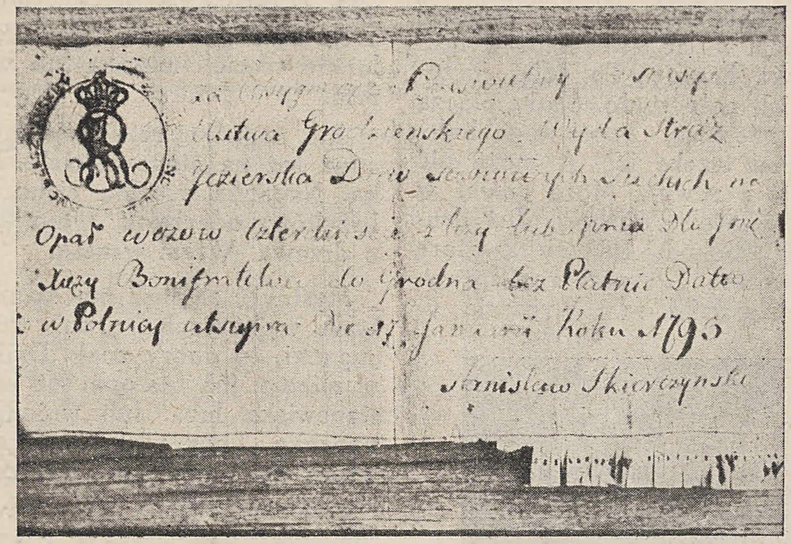
KARTKA Z DZIEJÓW LEŚNYCH

„ASSYGNACJE"*)

W t. zw. „Ordynacji służby" z r. 1795, której druk „Echa Leśne" rozpoczną niebawem, jest następujący przepis dla podleśniczeg:

W celu, by podlegli mu „Strażnicy, Strzelce i Osocznicy, pisma nieumiejętni,, łatwiej liczbę drzewa assygnowanego zrozumieć mogli, będzie Podleśniczy nadstrzygał (na asygnacjach) znaczki, które za każdym przejściem podwody, Strażnicy, Strzelce lub Osocznicy, pilnujący traktu, odrywać powinni, gdy zaś ostatni znaczek oderwany zostanie, o l- bierze Strażnik lub Osocznik assygnację i oną do kalkulacji rocznej u siebie zatrzyma..." Mają więc podleśniczowie kontrolować, czy podlegli im funkcjonariusze — „przy assygnacjach nadstrzyżone znaczki regularnie za przejściem każdej podwody odrywają".

Oto podobizna asygnacji:



U jej lewego górnego rogu widzimy pieczęć z koroną królewską i inicjałami S. A. R. (Stanislaus Augustus Rex) oraz napisem na otoku: „Pieczęć Puszczy JKM. Bersztańskiej". Tekst asygnacji brzmi: „Za Assygnacyą Prześwietnej Komisyi W-stwa Grodzieńskiego wyda Straż Jezierska Drew sosnowych Suchich na Opał wozów czterdzieście z leży lub z pnia dla Imć Xięży Bonifratelów do Grodna bez Płatnie Datto w Polnicy ut supra die 17 Januarii Roku 1795 (—) Stanisław Skierczyński" (podleśniczy).

U dolnego prawego brzegu naliczamy 30 nadstrzyżonych paseczków oraz ślad po odszarpniętych jeszcze 10. Widocznie x.x. bonifratrzy z powodów nam nieznanych wywieźli tylko 10 wozów, niewyzyskana zaś w pełni asygnacja trafiła do akt Departamentu Ekonomicznego (jako najwyższej instancji), skąd też ją sfotografowaliśmy.

Technika kontroli była więc pomysłowa i prosta: podleśniczy nadstrzygał na asygnacji paseczki według ilości wozów i asygnował je kółeczkami (względnie krzyżykami), zapobiegając oszustwu przez przecięcie ich jeszcze na pół; właściciel asygnacji przedstawiał ją przy wyjeździe z Puszczy dyżurnemu strażnikowi czy strzelcowi, który odrywał tyle skraweczków, ile miał przed sobą załadowanych wozów z drzewem. Odrywając ostatni paseczek, zabierał samą asygnację z pieczęcią i wyszczególnieniem, składając ją jako dowód swej władzy.

Z tego samego aktu dowiadujemy się też o powodach **b e z p ł a t n e g o** udzielenia opału, mianowicie czytamy „Prożbę x.x. Bonifratelów konwentu Grodzieńskiego, iż na utrzymanie Łazaretów (t. j. szpitali) z miłosierdzia swego, — proszą wydania Assygnacyi do Puszczy Ekonomicznej na drzewa opałowego wozów 40, a to przez litość nad biednymi choremi, w tymże Łazarecie leżącymi". Departament kazał wydać bezpłatną asygnację do najbliższej puszczy.

A oto jeszcze jeden przykład, jak asygnacja — błahy właściwie z treści skrawek papieru, może stać się niekiedy ważnym źródłem historycznym.

Znalazłem bowiem jeszcze jedną asygnację powyższego typu z pieczęcią już puszczy Stryjowskiej (również należącej do ekonomii grodzieńskiej) o treści takiej: „Podług Assygnacyi W. Administratora wyda Straż Jezierska jpanu Romualdowi Brzozowskiemu sosniny od łokci 12 cali 10 kop dwie. Die 14 Februarii 1793 (—)". U dołu asygnacji mamy 12 nietkniętych nacięć w kształcie ząbków grzebyka, świadczących, że asygnacja wcale nie została wyzyskana.

Lecz tym razem już wiemy, dlaczego tak się stało. Obok bowiem asygnacji, na oddzielnym arkusiku, mamy podanie Brzozowskiego z 26 czerwca 1796 roku do Departamentu Ekonomicznego — „w imieniu całej okolicy Tołoczek„ w którem wyraża, iż ta okolica, będąc spalona przez Kommendy Rossyjskie Wojskowe w r. 1793, uzyskała Assygnacyę od przeszłej Administracyi Ekonomicznej do Puszczy na drzewa budowlane, którego dla niesposobności i zaszłej Rewolucyi nie mogli tegoż drzewa z Puszczy wywieźć, — składając zatym dawniejszą Assygnacyą, prosi o wydanie nowej".

Możemy nawet powiedzieć, co to były za wojska, w tym samym bowiem akcie znajdujemy mnóstwo podobnychże podań o drzewo na odbudowę spalonych domostw, zaś delegat od województwa brzeskiego, starosta rewiatycki Niemcewicz, pisze do Departamentu Ekonomicznego, że uzyskał od samego Repnina „pozwolenie wywiezienia darmo z lasów Ekonomicznych drzewo na pobudowanie spalonych dworów i wsiów przez przechodzącą Armię Feldmarszałka Graffa Suwarowa".

A więc mamy gotową kanwę dla całego dramatu: szlachecka okolica Tołoczki została spalona

*) Źródło: akta Departamentu Ekonomicznego Nr. 28 k. 1, 12, 13, 43, 45, 48.

przez dzicz Suworowa, która tędy przechodziła szlakiem mordów i pożogi, by się oprzeć o Pragę i wyciąć tam jej mieszkańców. Ledwo nieszczęśliwi pogorzelcy z pod Grodna uzyskali asygnację na odbudowę, wybuchła „Rewolucja" kościuszkowska, znowu zwłoka, aż doczekali się, że w r. 1796 ich podanie do Departamentu Ekonomicznego, działającego już z ramienia Katarzyny II, zostało odrzucone — na tej li podstawie, że asygnację wydał rząd polski, — straciła więc ona obecnie moc obowiązującą. Nie wziął pod rozwagę Departament tylko tego, że Tołoczki spalił przecie feldmarszałek najjaśniejszej imperatorowej....

Nawiązując zakończenie niniejszej notatki do jej nagłówka, pozwolę sobie zauważyć, że chociaż nie wiem, jaki jest dzisiaj porządek kontroli nad wywożonym z lasów państwowych drewnem (z pewnością precyzyjny!), to jednak nie patrzmy z politowaniem na pomysłowość naszych pradziadów, których odręcznie nadstrzygane asygnacje są, moim zdaniem, świadectwem, że i w XVIII wieku kontrola była zorganizowana wcale dobrze.

Czasem przecie i współczesna dumna ze swych zdobyczy medycyna uchyla czoła przed dawnym lecznictwem, ziołami, driakwjami i balsamami jakimi raczono niegdyś ludzkość.

Otton Hedemann.

MIECZYSŁAW MNISZEK TCHORZNICKI

CZAR ŁOWÓW ZIMOWYCH

Przebrzmiał już świst wabiącej siuty, przebrzmiał już mocarny ryk jelenia, ucichło stękanie potężnego łosia. Mija powoli okres polowania na kuropatwy, cietrzewie, zaczynają się polowania na zające, bażanty, lisy. Ale właściwy okres zimowych łowów jeszcze nie nadszedł.

Gdy spadnie pierwszy śnieg, gdy gajowy zjawi się wczesnym rankiem i zamelduje o ponowie, wtedy dopiero zaczynają się łowy zimowe.

W lesie cisza panuje wszechwładna. Śnieg swymi białymi płatkami przykrył ziemię, zastygłą w swym życiu. Sen letargiczny zawładnął glebą życiodajną. Biała powierzchnia śniegu skrzy się, lśni aż oczy bolą. Drzewa pozbawione liści stoją, czerniąc się konarami. Jedne świerki i sosny zachowały zieleń. Przykryta ona nieraz potężną warstwą kiści lub otulona woalem sadzi. Na białej powierzchni ziemi widać tropy zwierzyny. Ot tu przy linii wolno sznurował lis, jego trop łatwo poznać, jedne za drugimi ciągną się odciski łap. Tam dalej charakterystycznym odskokiem skoków znaczy się ślad zająca. Wtem oko myśliwego-tropiciela zatrzymuje się dłużej. Wpoprzek linii zasypanej śniegiem widać jakby ktoś wyorał głęboką bruzdę. To dziki, przeszło ich całe stado. Ślady plączą się i mieszają, sporo tego było. Za nimi trzeba iść. A może nie wyszły z rewiru. Może gdzieś w innej kwaterze zaległy. Już drugi raz obchodzi gajowy kwaterę za kwaterą. Jeszcze raz sprawdza, czy dziki są. Wreszcie upewniwszy się, wraca do nadleśnictwa. Krótki, rzeczowy meldunek i już na drutach telefonicznych leci radosna wieść:

„Dziki otropione, przyjeżdżajcie".

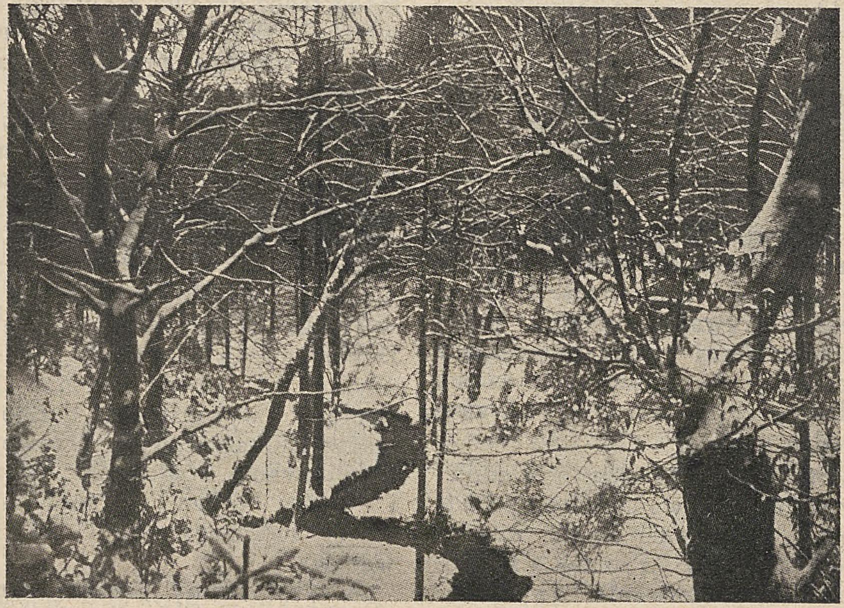
Za dwie, trzy godziny przed leśniczówkę zajeżdżają sanki. Wiozą sąsiadów. Sztucery, drylingi, expresy wyczyszczone, teraz to najważniejsze rzeczy, dla nich to pierwsze miejsce w sankach, byle gdzie nie uderzyć, byle nie trącić muszką lub wizjerem.

Już naganka rozstawiona, myśliwi też na stanowiskach. Trąbka. Naganka ruszyła cicho, bez krzyków, uderzając tylko kijami o drzewa. Wtem wrzask.

Myśliwi zamarli na stanowiskach w bezruchu. Ten wrzask naganki, to dobry znak. Dziki są w miocie, już ruszone, już idą na stanowiska lub... lub wróciły na nagankę. Lecz nie, strzał, drugi, trzeci, piąty, to dziki rozproszyły się po całej linii strzelców. Dusza myśliwego raduje się tymi głosami, a serce.... serce już nie w piersi, gdzieś w szyi, około gardła skacze, tłucze się jak opętane.

Koniec miotu. Rozprężenie nerwów. Naganka wyciąga zabite sztuki. Schodzą się myśliwi, opowiadania płyną. Ten zabił, tamten spudłował, trzeci zranił, jest farba, trzeba szukać.

Wszyscy się spieszą, bo dzień zimowy krótki. Jeszcze dwa mioty na dziki, a potem wolno strzelać do wszystkiego, za wyjątkiem kozłów. Wprawdzie ustawa ło-



fot. A. Górecki.

wiecka pozwala, ale gospodarz prosi, by rogacze oszczędzać. „Cóż teraz warte bez rogów — mówi — poczekajcie, w lecie was na podchód zaproszę".

Grzmią strzały do zajęcy. Niektóre pędzą jak oszalałe, inne wolno kicają, nadsłuchując. Wtem znowu wrzask w nagance. „Lis, lis trzymaj", Niejeden myśliwy przepuści zająca, mając nadzieję na spotkanie z mykitą.

W zagajnikach świerkowych częstym furkotem skrzydeł odezwie się jarząbek. Trudny to strzał, gdy ptak spłoszony prz z nagankę przelatuje przez wąską linię. Nie pomoże jednak szybkość. Rzutowy strzał strąca ptaka na ziemię.

Polowanie skończone. Znów sanki zajeżdżają przed leśniczówkę. Teraz inne „łowy". Zmęczeni, zgłodniali raczą się smacznymi przekąskami, zakrapiają gęsto wódeczką. A potem bridg'e do późnej nocy lub czasem....

Czasem po polowaniu zbierze się paczka starych myśliwych, weteranów z pod sztandaru św. Huberta. I płyną opowiadania. Przeżycia, anegdoty, kawały sypią się jak z rogu obfitości. I odżywają czasy polowań na niedźwiedzie, zapasy człowieka z rozjuszonym odyńcem, polowania na wilki z prosiakiem. Dawne to dzieje. Dziś nikt nie dochodzi odyńca z kordelasem, wilków zamało, by je kwiczący w sankach prosiak zwabił.

Ale w umysłach myśliwych budzi się tęsknota do tych czasów. „Hej, wtedy żyć" — niejeden pomyśli. Lecz życie płynie naprzód. Sztucer i strzelba zastąpiły łuk, kordelas zajął miejsce oszczepu.

Szczapy na kominku trzaskają wesoło. Czasem butelka wina krąży, ale to dziś rzadziej. Czasy inne. Wina stare wypite, a kupić nowe — niema za co.

Ale w sercach myśliwych ta sama ochota, ta sama szczera radość i beztroskość. Pod czarem puszczy i urokiem widoku zwierza umykają troski i zmartwienia jak stado trznadli przed szybkolotnym krogulcem.

A potem powrót do domu. Mkną szybko konie, śnieg skrzypi pod płozami sań, księżyc świeci jasno. Ciepło w grubej burce lub dasze, choć mróz siarczysty.

A na drugi dzień znów powrót do pracy. Lecz człowiek jakiś lżejszy, jakiś pogodniejszy. To wpływ łowów wczorajszych.

I niejeden myśliwy wieczorem wyciągnie stary pamiętnik myśliwski i słowem prostym, szczerym odczuciem odmaluje przeżyte wrażenie. Miłą pamiątką są w późnej starości takie pamiętniki, a nieraz gdy myśliwy ma trochę talentu i wydrukuje w piśmie łowieckim czy leśnym swoje przeżycia, wówczas są one strawą potrzebną dla ducha tych, którzy niepolują lub polować już nie mogą. Nieraz myśliwy mieszkający w mieście nie może lub nie stać go na polowanie. I wówczas chętnie przeczyta wspomnienia drugich. W nich siebie szuka, swoich myśli i odczuć. Znajduje emocję podchodu, niepokój i nadzieję myśliwską.

Bo człowiek, który był kiedyś myśliwym, nigdy nim nie przestanie byc. Chocby go siły opuściły, choćby warunki życia inaczej się ułożyły — myśliwym będzie do samej śmierci.

Zrozumiał to wielki nasz piewca przyrody, trubadur łowiectwa, Józef Weyssenhoff i dlatego słuszne są jego słowa: „I wszystko w was ucichnie, przeminie — ostatnia przetrwa moja gra łowiecka".

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY

W BIAŁYM PUCHU



Gdy poraz pierwszy biały puch ośnieży las, wówczas mówią myśliwi, że jest ponowa i skoro świt wyruszają do kniei; ponowa niby wielka księga przyrody odkrywa przede wszystkim myśliwemu tajemnicę życia jego rewiru. W tym właśnie dniu wyczytuje on wiele niespodzianek, serdecznych czy przykrych na jakie, swoją troską o zwierzynę w ciągu roku, sobie zasłużył.

W tych to dniach zapanuje nieco odmienne życie w kniei — zające, wracając o świcie z pól są więcej niespokojne niż zwykle, i nie mogą się ułożyć w kotlinie; lisy sznurują tu i tam w poszukiwaniu nor, przy czym często napotykają „oko w oko" człowieka z ognistą rurą — a wszelkie ptactwo gromadzi się w pobliżu paśników raźniej niż zwykle, gdzie mimo śnieżnej powłoki zawsze jeszcze nieco pokarmu znajdzie. Teraz właśnie nadeszła chwila wielkiej troski o nasze zwierzęta, które nieraz wśród srogiej zimy przymierają głodem.

Na zdjęciu widzimy kurę bażancią, która rankiem przyleciała na miejsce, gdzie karmę przyprószył puchowy śnieg.

A. Wiśniewski.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Prace Instytutu Badawczego Lasów Państwowych

Streszczenie referatu inż. Jana Hausbrandta, Dyrektora Instytutu Badawczego L. P.

W procesach produkcji leśnej **czynnik sił przyrody** odgrywa rolę szczególnie doniosłą. Występuje on w tych procesach pod dwiema postaciami, kształtując dwie niejako przeciwstawne sobie sfery działania. Jako **źródło dynamiki przyrostu** drzew i drzewostanów siły przyrody działają **od wewnątrz** motoru produkcji leśnej, zaś jako miejscowy **układ przyrodniczych warunków życia lasu,** takich jak naprzykład klimat lub właściwości gleby, kształtują one **od zewnątrz** zakres możliwości twórczych warsztatu. Poruszając się w granicach, zakreślonych przez układ zewnętrznych sił przyrody, gospodarz lasu zmierza do wyzwolenia takich wewnętrznych sił warsztatu, które dadzą się wprząc do pracy nad realizowaniem ekonomicznych celów gospodarstwa.

Kierowanie dynamiką sił, ożywiających warsztaty produkcji leśnej, należy do zadań niezmiernie trudnych, wymagających ustawicznego patrzenia w głąb procesów życiowych lasu oraz **prowadzenia obserwacyj i badań,** któreby mogły poprzedzić i należycie przygotować podjęcie posunięć gospodarczych.

Zmierzając do racjonalnego zorganizowania udziału czynnika pracy badawczej i doświadczalnej w całokształcie swoich działań, administracja lasów państwowych utworzyła własny aparat wyspecjalizowany w zakresie prac opartych o ścisłe metody naukowe. Aparatem tym jest **Instytut Badawczy Lasów Państwowych** powołany do prowadzenia badań i doświadczeń nad zagadnieniami gospodarstwa leśnego, interesującymi administrację lasów państwowych oraz do przygotowania na tej drodze materiałów i podstaw do naukowo uzasadnionych rozstrzygnięć tych zagadnień. Znamiennym szczegółem w organizacji Instytutu Badawczego jest ta okoliczność, iż nie został on wypreparowany z całości aparatu administracyjnego lasów państwowych i umiejscowiony poza tym aparatem, lecz jest **integralną częścią tego aparatu,** jego organem wewnętrznym ściśle zespolonym z całością. W badaniach swoich Instytut opiera się nie tylko na materiałach zbieranych we własnym zakresie i na obserwacjach własnych pracowników, ale do prac swoich wyzyskuje także i materiały gromadzone przez administracyjne organy państwowego gospodarstwa leśnego, jak nadleśnictwa, tartaki, drużyny taksacyjne. Zebrane w Instytucie materiały zostają w jego pracowniach i laboratoriach poddane **metodycznemu przepracowaniu naukowemu,** a wyniki studiów — dzięki ścisłemu zespoleniu Instytutu z całością administracji lasów państwowych — zostają niezwłocznie przekuwane na oręż codziennej walki gospodarczej.

Zjawisko **wzajemnego przenikania się prac badawczych z pracami gospodarczymi,** cechujące działalność administracji lasów państwowych, ułatwia administracji lasów państwowych pracę nad stałym **doskonaleniem gospodarki.** Okoliczność ta zdążyła się już ujawnić w szeregu dziedzin pracy państwowego gospodarstwa leśnego.

W dziedzinie **hodowli lasu** szereg posunięć gospodarczych administracji lasów państwowych oparł się o prace **Stacji Oceny Nasion** w Instytucie Badawczym. Ze wszystkich wyłuszczarń i nadleśnictw państwowych Stacja otrzymuje próbki nasion, reprezentujące całość materiału siewnego produkowanego i używanego w państwowym gospodarstwie leśnym. Stacja analizuje te próbki i o wartości ich powiadamia zainteresowane nadleśnictwa, udzielając im wskazówek dotyczących sposobu i norm użycia nasion. W oparciu o prace Stacji Oceny Nasion zorganizowana została w lasach państwowych służba corocznego **badania urodzaju nasion drzew leśnych** i określania wysokości spodziewanych plonów. Dzięki corocznym biuletynom Stacji o spodziewanych urodzajach, administracja lasów państwowych jest w stanie przygotować corocznie we właściwym czasie racjonalny plan akcji zbioru nasion i zaopatrywania w nie nadleśnictw. Wykonane przez Stację Oceny Nasion badania porównawcze nad właściwościami nasion sosnowych z różnych okolic kraju rzuciły snop światła na **zagadnienia ras sosny** w Polsce i dały podstawy do **ustalenia okręgów nasiennych dla sosny,** przez co przyczyniły się do stworzenia jednego z najbardziej zasadniczych ogniw doskonalenia gospodarki hodowlanej w lasach państwowych.

W dziedzinie **ochrony lasu** przed niebezpieczeństwami zagrażającymi mu ze strony szkodników zwierzęcych i pasożytów roślinnych Instytut Badawczy stanowi ośrodek centralny i kierowniczy zorganizowanej w państwowym gospodarstwie leśnym **służby**

---

* Ostatni z trzech referatów wygłoszonych na konferencji prasowej w Dyrekcji Lasów Państwowych dn. 4 listopada b. r. (Echa Nr. 46/47, str. 6, Nr. 48/49, str. 4, Nr. 50/51, str. 6).

stałego pogotowia ochrony lasu. Obowiązek prowadzenia takiej służby podkreśla art. 12 dekretu z dnia 30 września 1936 r. Terenowymi korespondentami Instytutu są w zakresie tej służby wszystkie państwowe nadleśnictwa. Instytut Badawczy udziela zagrożonym nadleśnictwom rad i wskazówek i corocznie zestawia mapki wystąpienia szkodników i pasożytów na terenie lasów państwowych. Opierając się na takich mapkach i na wynikach swoich badań Instytut opracowuje **programy walki** z niebezpieczeństwem, przesyła je do zainteresowanych organów administracyjnych i uczestniczy w pracach nad zorganizowaniem kampanii, a w szczególności nad przygotowaniem instrukcyj, dotyczących **techniki** walki i nad mobilizowaniem **środków** walki. W zakresie walki ze szkodliwymi owadami działania administracji lasów państwowych, oparte na ścisłym zespoleniu czynnika pracy badawczej z czynnikiem prac gospodarki praktycznej, mają już za sobą doniosłe osiągnięcia i zdobycze. Wystarczy wspomnieć o opanowaniu inwazji korników jodłowych w lasach gór Świętokrzyskich w roku 1931 i o złamaniu inwazji sówki choinówki na Pomorzu w roku 1933.

W dziedzinie **urządzenia lasu** zespolenia prac naukowych Instytutu Badawczego z pracami gospodarczymi organów administracyjnych państwowego gospodarstwa leśnego pozwoliło na celowe zorganizowanie zbierania materiałów do **badań nad przyrostem** drzewostanów sosnowych i do budowy tablic zasobności. W badaniach swoich w tej dziedzinie Instytut Badawczy wyszedł z przeanalizowania ewidencji z górą stu tysięcy drzewostanów sosnowych, opartej na opisach sporządzonych przez drużyny taksacyjne dyrekcyj lasów państwowych podczas prac urządzenia gospodarstw leśnych i z przestudiowania wyników pomiaru 1170 powierzchni próbnych, założonych podczas tych prac przez drużyny taksacyjne na całym obszarze państwowego gospodarstwa leśnego. Na podstawie szczegółowego przestudiowania wymienionych materiałów Instytutu założył własną sieć stałych powierzchni doświadczalnych. Metodyczne zbadanie tych powierzchni pozwoliło Instytutowi wyjaśnić szereg wątpliwości, uzupełnić posiadane materiały, a w dalszym ciągu określić wielkość przeciętnego przyrostu drzewostanów sosnowych w państwowym gospodarstwie leśnym i przystąpić do zestawienia tablic zasobności drzewostanów sosnowych.

Oparte na studiach Instytutu Badawczego prace administracji lasów państwoyych nad doskonaleniem gospodarki znajdują swój wyraz nie tylko w zjawisku zastosowania w życiu praktycznym zdobyczy osiągniętych przez Instytut i wyników jego badań, ale także we współdziałaniu Instytutu w pracach nad **zwiększaniem sprawności technicznej personelu** lasów państwowych. W pracach tych Instytut uczestniczy przez publikowanie pomocniczych wydawnictw technicznych, działalność propagandowo - popularyzacyjną i prowadzenie kursów przeszkolenia technicznego. Ponadto Instytut ułatwia personelowi administracyjnemu pogłębienie jego wiadomości fachowych na drodze korzystania z biblioteki.

Zwyżka cen drewna

W ostatnich tygodniach można było na ten temat czytać komunikaty w prasie codziennej, niejednokrotnie użalania się. że Lasy Państwowe śrubują ceny drewna, zadając tym samym kłam polityce Rządu zmierzającej do utrzymania niezmiennego poziomu cen artykułów pierwszej potrzeby.

Leśnicy niewątpliwie oceniają intencje i źródła tych zarzutów, myślę jednak, że dla każdego będzie ciekawym zapoznanie się z analizą obecnego stanu cen drewna oraz z linią polityki administracji Lasów Państwowych w tym zakresie.

Rynek drzewny Polski (mówimy o drewnie użytkowym) rozciąga się daleko poza granice kraju: duży odsetek drewna idącego na eksport powoduje, że ceny krajowe kształtować się muszą w ścisłej zależności od cen na rynkach zagranicznych. Drewno nie jest towarem monopolowym, niema zatym mowy o ustalaniu dlań cen przymusowych, jedynie zatem walka konkurencji i koniunktury normuje wysokość cen drewna. A że koniunktury obecne nie są niepomyślne świadczy o tym fakt, że np. w Finlandii zwyżkę cen drewna w r. 1936 w porównaniu do 1935 oblicza się na 60%, w Szwecji — na 50%. Te właśnie kraje jako najwięksi producenci dyktują ceny na rynkach światowych.

Stąd zwyżka u nas. Administracja Lasów Państwowych z obowiązku dbałości o rzetelne wpływy dla Skarbu Państwa, a również jako powołany do tego regulator cen na rynku wewnętrznym, ustala ceny odpowiadające cenom rynkowym światowym. Czyż trzeba dla porównania przytaczać interwencyjną politykę Rządu w handlu zbożowym! Czyż ceny zbliżające się zaledwie do godziwej wysokości dla drewna, po długim okresie ich niesłychanego spadku, nie miałyby być słuszne dla warsztatów produkcji leśnej, jak to ma miejsce ze zbożem — dla warsztatów rolniczych!

Utrzymując właściwą cenę rynkową Administracja Lasów Państwowych zapobiega nierzetelnej spekulacji, o którą byłoby łatwo, gdyby niższe od zewnętrznych ceny wabiły pośredników do łatwych i popłatnych interesów. Zasadą ustaloną przez Administrację jest — przez selekcję nabywców drewna i przez odpowiednie warunki kredytowania — udostępniać drewno bezpośredniemu jego konsumentowi i uniemożliwić spekulację czyhającemu na żer pośrednictwu.

Polityka ta w niczym nie godzi w wiejskich konsumentów drewna, drobną własność rolną. Dla tego rynku są przeznaczone, najzupełniej jego potrzebom wystarczające, pośledniejsze takie sortymenty użytku, oczywiście tańsze niż eksportowe. Administracja Lasów Państwowych przeznacza je po cenach zniżonych na rynek lokalny — dla ludności wiejskiej.

Cena drewna opałowego oczywiście niema bezpośredniego związku z cenami rynku zewnętrznego; ma jednak związek pośredni. Tu stosunek do kształtowań cen zboża i węgla — wytycza życiową cenę, która nie da pola spekulacji, nie skrzywdzi rolnika.

Za zasługi na polu łowiectwa w lasach wschodnio-karpackich

(W dzień Niepodległości)

3.XI 1936 r. — w dniu św. Huberta — odznaczeni zostali Krzyżami Zasługi następujący funkcjonariusze Dyrekcji L. P. we Lwowie, za zasługi na polu łowiectwa — zarządzeniem Pana Prezesa Rady Ministrów z dnia 2.XI 1936 roku:

1) Inż. Zygmunt Wasylewicz, nadleśniczy N-twa Suchodół, Srebrnym Krzyżem Zasługi,

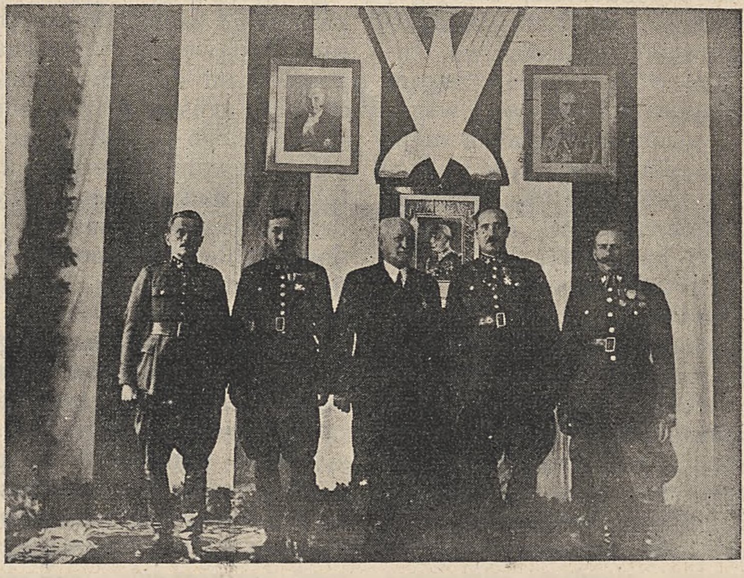
2) Inż. Tadeusz Piórko, nadleśniczy N-twa Bolechów i p. o. kierownika Państw. Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie, Srebrnym Krzyżem Zasługi — po raz drugi,

3) Inż. Bronisław Dziuba, nadleśniczy N-twa Sołotwina Mizuńska, Srebrnym Krzyżem Zasługi,

4) Stanisław Sielecki, leśniczy Ntwa Dobrohostów, Brązowym Krzyżem Zasługi,

5) Wojciech Olipra, gajowy N-ctwa Szeparowce — Brązowym Krzyżem Zasługi.

W związku z nadaniem powyższych odznaczeń nastąpiła uroczysta dekoracja odznaczonych w dn. 10.XI 1936 r. w Bolechowie, na którą przybył ze Lwowa dyrektor Lasów Państwowych P. inż. Konrad Szubert, w towarzystwie kierownika Biura Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych p. inż. J. Wardzały i kierownika Oddziału Osob. p. St. Wiśniowskiego.



Odznaczeni w Dyr. Lwowskiej od lewej: leśn. Sielecki, n-czy inż. Piórko, n-czy inż. Wasylewicz, n-czy inż. Dziuba, gaj. Olipra.

O godz. 9-ej odprawiona została Msza Święta w miejscowym kościele, na którą przybyli wyżej wymienieni, uczniowie Państw. Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie ze sztandarem, funkcjonariusze n-tw Bolechów i Polanica, pracownicy Zarządu Tartaku Państwowego w Bolechowie, personel nauczycielski wspomnianej Szkoły, personel Kolei Leśnej w Bolechowie, członkowie Przysposobienia Wojskowego Leśników i członkowie Rodziny Leśnika.

O godz. 10.30 zebrali się uczestnicy uroczystości w udekorowanej Sali szkolnej Państw. Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie. Na podium ustawił się poczet sztandarowy, obok stanęli w rzędzie odznaczeni funkcjonariusze. Przemówienie wygłosił dyrektor L. P. inż. K. Szubert, zaznaczając, iż dział służby łowiectwa w Lasach Państwowych jest doceniany narówni z innymi działami służby, a nawet wyróżniany, czego dowodem dzisiejsza uroczystość. Podkreślając następnie w swym przemówieniu szczególniejszą opiekę nad leśnictwem polskim ze strony Pierwszego Obywatela Państwa i Jego Włodarza — Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, z którego iniciatywy wskrzeszono dawną tradycję obchodów święta św. Huberta na ziemiach polskich — p. dyrektor Szubert udekorował odznakami odnośnych funkcjonariuszów — w obecności wszystkich uczestników uroczystości.

Następnie kierownik Biura Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych D. L. P. we Lwowie p. J. Wardzała wygłosił przemówienie na temat: „Zagadnienie łowiectwa w pracy leśnika". Prelegent zaznaczył, iż łowiectwo jest jedną z najważniejszych dziedzin ubocznego użytkowania lasu, powołu-



Uczestnicy uroczystości w Bolechowie

jąc się przy tym na postanowienia art. 15 Dekretu Pana Prezydenta Rzplitej z dnia 30.IX 1936 r. o państwowym gospodarstwie leśnym— z których wynika, iż racjonalne zagospodarowanie państwowych terenów pod względem łowiectwa jest ustawowym obowiązkiem. P. Wardzała apelował do zebranych Leśników i uczniów Szkoły dla Leśniczych w kierunku pozytywniejszej pracy dla dobra łowiectwa polskiego, szczególnie na terenie Karpat, wzorując się na rzetelnym wysiłku odznaczonych funkcjonariuszów, którym należy się gratulacja z życzeniem dalszej owocnej pracy na tym polu.

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się druga część uroczystości — w związku z przypadającym Świętem Niepodległości. Kierownik Szkoły dla Leśniczych p. inż. Piórko wygłosił do zebranych uczestników stosowne przemówienie w którym uwypuklił decydującą rolę Marszałka Józefa Piłsudskiego w odzyskaniu Niepodległości i specjalnie uroczysty charakter tegorocznego Święta, związanego z wręczeniem buławy marszałkowskiej wskazanemu przez Pierwszego Marszałka następcy — gen. dywizii Edwardowi Śmigłemu - Rydzowi.

Leśnicy polscy w tym dniu uroczystym, by wypełnić obowiązek swego pokolenia winni złożyć ślub pracy dla jutra ojczyzny, skupiając się w zgodzie i miłości około osoby marszałka Śmigłego-Rydza, który z woli Józefa Piłsudskiego wytycza całemu Narodowi drogowskaz marszu ku mocarstwowej przyszłości Polski.

Po przemówieniu p. inż. Piórki, uczeń Państw. Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie wygłosił okolicznościowy wiersz.

Po zakończeniu oficjalnej części uroczystości — odbyło się wspólne śniadanie w jadalni Państw. Szkoły dla Leśniczych, podczas którego uczestnicy z rodzinami spędzili w miłym nastroju parę chwil, zapisanych głęboko w miłej pamięci.

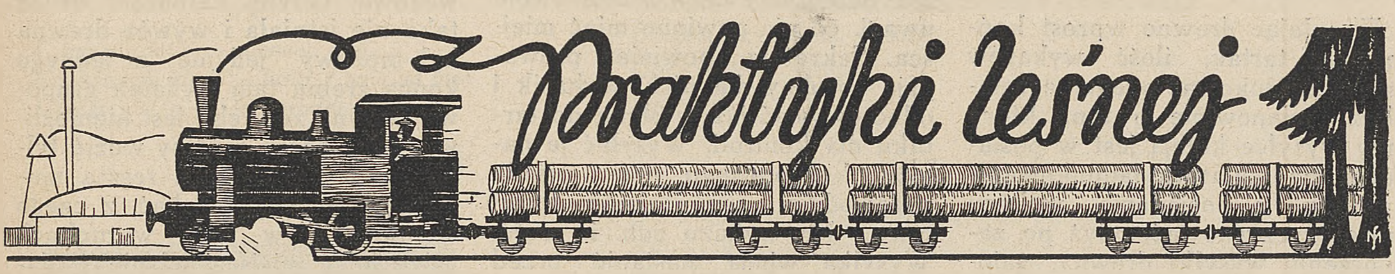
Na pomoc zimową

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych przeznaczyła w budżecie na rok bieżący 200.000 zł na cele pomocy zimowej dla bezrobotnych w postaci drewna opałowego. Rozdział kwoty tej dokonany został w porozumieniu z Ogólnopolskim Komitetem Zimowej Pomocy Bezrobotnym — na poszczególne Dyrekcje w ten sposób, że Dyrekcja w Białowieży ma wydatkować na ten cel 15 tys. zł., we Lwowie — 20 tys. zł., w Łucku — 10 tys. zł, w Poznaniu — 40 tys. zł., w Radomiu — 25 tys. zł., w Siedlcach — 20 tys. zł. w Toruniu — 25 tys. zł., w Warszawie — 20 tys. zł., w Wilnie — 25 tys. zł.

Pewna kwota została zarezerwowana przez Dyrekcję Naczelną na dodatkowe świadczenia dla bezrobotnych, zarówno w drewnie opałowym, jak płodach z majątków rolnych i rybnych prowadzonych we własnym zarządzie, według norm ustalonych lokalnie dla rolnictwa.

Poszczegóne Dyrekcje Lasów Państwowych weszły w kontakt z Wojewódzkimi Komitetami Zimowej Pomocy Bezrobotnym, co do rozmiarów i sposobu przekazywania drewna dla potrzebujących.

Ponieważ chodzi o zapewnienie potrzebnego drewna możliwie najszerszym rzeszom potrzebujących bezrobotnych, przeto w pierwszym rzędzie przeznaczone są na ten cel tańsze sortymenty opałowe (gałęzie, chrust, trzebionka, odpady tartaczne, karpina), przede wszystkim w lesie, w miejscu pozyskania (karpina w ziemi), a tylko w wypadkach koniecznych, droższe sortymenty opałowe, jak również drewno na składnicach lub stacjach załadowczych.



Kontrola dostawy drewna

II.

W wypadku, gdy dostawę drewna powierza się przedsiębiorcy, wręcza mu się zarazem wykaz odbiorczy przeznaczony do rozdania woźnicom. W ten sposób wchodzi on w prawa i obowiązki gajowego odnośnie wysyłki drewna. Winien uprzednio pokwitować ryczałtem protokularnie odbiór całej partii drewna w zrębie przeznaczonej do wywozu. On też pobiera całą należną kwotę za przewóz wszystkiego drewna, a woźniców następnie wypłaca na własną rękę już od siebie. W dobrze zorganizowanym gospodarstwie z reguły obywa się bez pośredników, a w wielu korzystanie z ich usług jest zakazane.

Funkcjonariusz nadleśnictwa odbierający drewno na placu składowym, czyli krótko mówiąc placowy, w swoim wykazie podfajkowuje sztuki złożone przez woźniców na placu wzgl. przekreśla odpowiednie numery i w ten sposób otrzymuje dokładną ewidencję sztuk dowiezionych. Wykaz ten winien w końcu każdego tygodnia okazać leśniczemu, aby go poinformować o stanie rzeczy. W ten sposób leśniczy ma zapewnioną kontrolę tempa dostawy i możność czynienia potrzebnych notatek i wyciągów. Podobnie czyni manipulant tartaczny odbierający drewno.

Przy systemie kwitkowym tartak zatrzymuje kwitki wydawane furmanom przez leśniczego i wzamian wydaje własne pokwitowania, które zawierają następujące szczegóły:

Nadleśnictwo .... Leśnictwo ....
Nr. kwitu ....
Rodzaj drewna ....
Nr. kloca (ów) ... masa ....
m³, Woźnica ....
Wydający ....
Odbierający .....
Data ... Podpis....

Kartki te winien woźnica oddawać temu gajowemu, w którego obchodzie leży zrąb. Gajowy zbiera, odfajkowuje, u siebie w swoim wykaziku, poczem kwitki oddaje leśniczemu w końcu każdego tygodnia. Na ich podstawie leśniczy oblicza należność za przewóz.

Przesyłając drewno do tartaku koleją i przeznaczając jeden wykaz na kartki dla woźniców, wypadnie sporządzać aż 4 wykazy odbiorcze, z których otrzymują następujące przeznaczenie: 1) oryginał dla kancelarii nadleśnictwa; 2) drugi egzemplarz otrzymuje tartak; 3) trzecią odbitkę, stanowiącą własność leśniczego wręcza się dozorcy placowemu przy kolei, zatrudnionemu kwitowaniem dowiezionego drewna oraz prowadzącemu naładunek drewna na wagony; 4) czwarty egzemplarz rozrywa się na kartki dla woźniców. W posiadaniu gajowego pozostaje brulion wykazu, który otrzymał od leśniczego, po sporządzeniu czystospisów. Leśniczemu wtedy wykaz odbiorczy jest niepotrzebny, a po ukończeniu wysyłki otrzyma z powrotem swój egzemplarz pożyczony manipulantowi, prowadzącemu naładunek drewna do wagonów.

Wysyłając drewno wprost końmi na tartak, ilość wykazów można zredukować o jeden egzemplarz, mianowicie o ten, który przy wysyłce koleją jest w posiadaniu manipulatora ładunkowego. Leśniczy z posiadania wykazu może zrezygnować, gdyż po zakończeniu wysyłki drewna, gajowy zwróci mu egzemplarz brulionowy. W ten sposób z ogólnej liczby trzech egzemplarzy wykazów, poszczególne odbitki otrzymują: nadleśnictwo, tartak oraz woźnice — ten ostatni rozerwany na pojedyńcze kartki. Należy mieć także na uwadze, że wrócą do leśniczego kartki rozerwanego wykazu, z których o ile nie są zbyt zniszczone, może z powrotem uformować wykaz, a wówczas brulion może pozostawić gajowemu. Zaoszczędza się więc pracy i papieru.

Co się tyczy konieczności sporządzania tak wielkich ilości odbitek wykazu, to o ile wystarczą trzy jego egzemplarze, wykonuje je leśniczy, przy czym ten trzeci otrzyma przez kalkę, podkładając na spód kartki czystego papieru, przy układaniu swego normalnego wykazu. Jeżeli natomiast zachodzi potrzeba odbicia aż trzech egzemplarzy, kiedy to za jednym zamachem wszystkich czterech odbić się nie uda, w takim razie leśniczy wykonuje, jak zawsze, dwa egzemplarze, a na ich podstawie dalsze dwa egzemplarze sporządzi kancelaria nadleśnictwa.

Odpisy wykazu przeznaczone dla tartaku sekretarz winien przechowywać oddzielnie, nie zaś mieszać z oryginałami nadleśnictwa, gdyż mogą się zawieruszyć, a powtóre nadleśniczy może je przez pomyłkę zabrać do lasu, udając się celem sprawdzenia odbiórki i czynić tam swoje uwagi, co nie powinno mieć miejsca. Sekretarz powinien prowadzić osobny dla nich wykazik i odnotowywać już wysłane do tartaku dla kontroli. Wysyłać je należy każdorazowo przy piśmie przewodnim, wymieniając leśnictwo, Nr. wykazu odb. i część. Wysyłka winna nastąpić przed przystąpieniem do wysyłki drewna, za co jest odpowiedzialny miejscowy leśniczy oraz sekretarz. Przed otrzymaniem przez tartak wykazów odb. rozpoczynanie wysyłki drewna koleją nie jest dozwolone. Kancelaria najlepiej uczyni, jeżeli odbitki przeznaczone dla tartaku wysyłać tam będzie niezwłocznie po ich otrzymaniu od leśniczego, dzięki czemu nie zawieruszą się, a zarazem uniknie się ewentualnych opóźnień.

Opisany system kontroli wywozu pochłania stosunkowo **najmniej czasu i pracy**, a zarazem nic nie traci się na dokładności manipulacji. Z kartką wykazu odbiorczego zgłasza się następnie woźnica do zapłaty, przy czym leśniczy znajduje gotowe podsumowanie masy, co jest dalszym ułatwieniem. Aby system ten mógł działać sprawnie, kartki będące w posiadaniu furmanów, winny być przechowywane starannie i jak najmniej niszczone, aby liczby nic nie traciły na swojej wyrazistości. Woźnica z góry wie, jakie mu przypadnie wynagrodzenie za przewiezienie wszystkich sztuk objętych daną kartą, bez jakiegokolwiek zachodu z czyjejkolwiek bądź strony.

Wydatek grupowy drewna może być stosowany jedynie w odniesieniu do takich zrębów, w których dojazd do drewna jest możliwy w każdym miejscu, czyli, że wzdłuż zrębu biegnie droga wywozowa. Gdyby natomiast droga taka nie istniała i wywóz drewna był możliwy jedynie z jednego końca zrębu, tam wydatek grupowy drewna ze zrębu jest niemożliwy, gdyż naraz mógłby wozić tylko jeden woźnica, a reszta musiałaby na niego czekać, z czego wynika, że w tych warunkach może mieć miejsce jedynie wydatek poszczególnych kloców na podstawie kwitów wywozowych, sporządzanych dla każdej sztuki osobno.

T. Falkowski

Do naszych Prenumeratorów

W myśl napływających z wielu stron życzeń, zadecydowane zostało wznowienie od stycznia 1937 roku bezpłatnego dodatku do Ech Leśnych — Niwy Leśnej, w jej dawnej formie z 1934 roku. Niwa przeznaczona będzie dla straży leśnej. Prenumeratorów, którzy pragną ją otrzymywać, prosimy o pisemne zgłoszenia. Niwa będzie dodawana do ostatniego numeru Ech Leśnych w każdym miesiącu. Pierwszy numer Niwy, który ukaże się 30 stycznia 1937 r. wyślemy szystkim kolegom gajowym, o których wiemy, że są nimi, jak również tym, którzy nadeślą zgłoszenia.

REDAKCJA



GRUDNIOWA NOC

Zapadał cichy — zimowy zmrok.
Drzewa okryte w białe płaszcze
Powoli snęły — szła zimna noc.

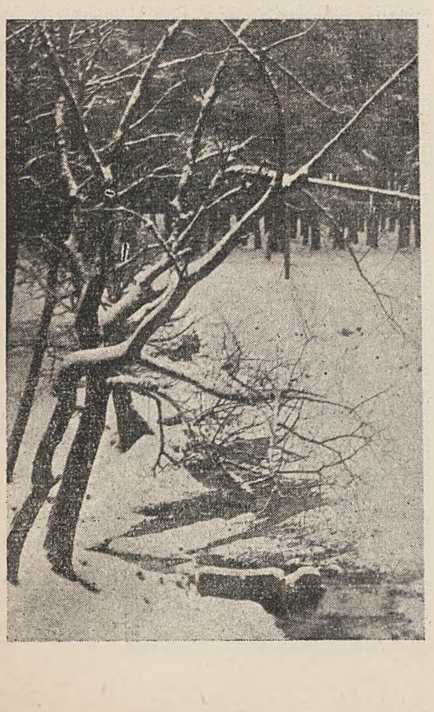
×

Naraz łomot — trzask, okrzyk, krok.
Szybki dech, bieg — trzasły haszcze,
Mignęły cienie — pomknęły w noc.

×

I znowu cisza — sinawy cień,
Na śnieg się kładł — biegł z pnia na pień
I ginął wolno — jak grudniowa noc...

Janusz Nowicki



NOC WIGILIJNA

W północnym mroku śpią leśne otchłanie
Grudniowego śniegu ubrawszy puszyste okrycie
Tak cicho, że zda się słychać granie
Promieni księżyca na czubach świerków i, bicie

Serca zajęczego, co biedne, małe, choinki cienia
Się zlękło i drży... serduszko zajęcze!
Ciii...sza.

Nagle w mroku czarnym na dole pod dębem
Trzasnęła gałązka sucha —

Szarak puszczański rozpaczliwym pędem
Umknął bez ducha!

— — — — — — — — — — — —

Zająca białego ciemnym cieniem
Zbudziła natura leśne życie.

— — — — — — — — — — — —

Lis rudy opryszek,
Sowa stara,
Dzięcioł pogromca szyszek,
Wiewiórek chmara,
Dzików para,
Jeleń rosochaty,
Wilki całą zgrają,
Łoś garbaty,
I niedźwiedź zaspany co mruczy i fuka
W ogromnym pospiechu wlazłszy na borsuka
Biegną, trzepocą, wołają...
Co?.. Kto?.. Gdzie?..
Jak śmie!?..

— — — — — — — — — — — —

Stójcie! Jak błyskawicą miecza niebo rozcięte
Na dwoje Gwiazdą promienną od Wschodu,
Zatrzymało zwierzęta niezmiernym strachem zdjęte
Wśród bezładnego nocnego pochodu..!

— — — — — — — — — — — —

Poprzez niebieskie światło nad leśną polaną
Wzbił się głos ogromny:
„Niech wszyscy powstaną —
Biedny, bogaty, możny, skromny
I zwierz wszelaki
Opuści swą dziedzinę —
I pójdzie gdzie prowadzą znaki
Powitać Dziecinę!!"

— — — — — — — — — — — —

Znów cisza zległa w świerkowej krainie
Rzuconej przez dziką zwierzynę,
Której nie brakło przy Bożej Rodzinie
W radości i chwały Godzinę!.

Rajmund Owczarzewski.

STEFAN SPYRA

WIGILIA GAJOWEGO SZYMKA

Szymek wrócił ze dworu, gdzie złożył sprawozdanie o minionym tygodniu swej pracy. Był już wolny na całe święta.

Siadł przy oknie, by nieco odetchnąć i zastanowić się nad tym, co zrobić, jak ten czas przepędzić.

Nie miał tu nikogo, ani we wsi, ani w okolicy.

Zasępiał się coraz bardziej, obejmowany wczesnym zimowym zmierzchem, który sunął od lasu i sączył się do izby.

Ciężko mu było, o, bardzo ciężko, jak nigdy dotąd! Przyniósł tu z sobą cały ogrom swej boleści, żalu i tęsknoty z tą nadzieją, że w nowej pracy rychło zapomni o wszystkim, co przeżył niedawno, że wysiłek każdodzienny będzie z czasem zgłuszał ból, a nowe okolice natchną go świeżą radością i mocą zaczynania życia na nowo.

Był skryty, małomówny, zamknięty w sobie. Z chwilą, gdy objął gajostwo, poczęły krążyć o nim po wsi różne domysły, przypuszczenia i wnioski. Lecz nikt nie mógł dociec istotnej prawdy, której Szymek nikomu nie wyjawił. Wierzył, że przyjdzie ten czas, kiedy całkowicie upora się ze wszystkim.

Tak wierzył, nie przeczuwając jednego, że bywa w roku dzień, jedyny ze wszystkich dni, kiedy nawet najtwardsze serce nie może oprzeć się wzruszeniu, kiedy kwilą wspomnienia dawnych lat, złocą się chwile minione, budząc tęsknoty i pragnienia, by przeżyć tę wielką, powtarzającą się co roku radość wigilijnego wieczoru.

Podniósł się i ubrał starannie, cieplej, niż zwykle.

Przywołał z podwórza psa i zamknął go w izbie, nakazując strzec gajówki.

Sam poszedł prosto do lasu.

Rozpostarł się przed nim cały wieczór, długi i pusty, jak ów wycięty dukt od gajówki aż hen,— tym dłuższy, że tak bardzo samotny.

Szymek szedł bezwiednie przed siebie. Dziś poszedłby Bóg wie gdzie, byle tylko uciec przed samym sobą, przed swymi myślami i udręką.

— Pierwsza wigilia samotna — wałęsały się po mózgu przykre wyrazy.

Nie był takim uczuciowcem, który się byle czym roztkliwi, o nie, znosił wszystko mężnie, zagryzał w sobie każde wspomnienie, skoro tylko zakwiliło w sercu, ale dziś jakoś dziwnie uległ i dał się ponieść owej przesłodkiej słabości.

Las stał cichy, zadumany, jakby w nabożnym skupieniu, obejmującym wszystko w ten wielki wieczór.

Jakoś sama nasunęła się pod oczy wydeptana ścieżka.

Podążył nią w głąb, między tłum młodziutkich świerków.

Przypomniał sobie, jak to dawniej, w chłopięcych latach, wkradał się chyłkiem do „tamtego" lasu, lasu dzieciństwa, i wynosił drzewko: — zielone rozradowanie czekającego w domu rodzeństwa...

Chciał zawrócić. Lecz dokąd? W izbie jeszcze smutniej, jeszcze trudniej oprzeć się zalewającej serce rzewności. A tu jego dziedzina, zapomnienie się, codzienne wyżycie i jakby dom.

Czas mijał, znaczony stąpaniem Szymkowych butów.

Na niebo wychynął księżyc. W jednej chwili zaczęły się dziać w lesie czarodziejskie, osobliwe zjawiska, wywoływane niezbadaną sztuką barw, świateł, cieni, odblasków, migotów i lśnień, — zjawiska, o których wyobrażenie mają tylko ci, którzy je kiedyś widzieli.

Szymek brał się z sobą za bary, zmagał, niemal przetaczał po lesie, jak gdyby walczył z żywym przeciwnikiem.

Obszedł wszędzie, jak to czyni co dnia.

Tak przewałęsał się prawie do północy.

Poczuł się tym nieco znużonym.

Wyszedł na skraj obszernej polany i stanął pod świerkiem.

Cała polana tonęła w poświacie księżycowej: iskrzyła się biel, przygasała nieco u stóp przeciwległego boru. Z jednej strony wąskim wylotem wybiegała w pola dworskie, niezmierzone, ginące hen, hen...

Tam była wieś i ludzie.

W uszach dzwoniła cisza. Snuła się w niej samotność i słała coraz szerzej i dalej, dokoła.

Szymek gorąco zatęsknił do człowieka lub bodaj do kogoś żywego. Drugie życie mieć przy sobie! — co za szczęście! Popatrzeć, jak wypełnia ono sobą tą nieogarniętą samotnię, jaką był w owej chwili las dookolny, jak napełnia swą obecnością ciszę...

Wtem na śniegu zaczerniła się plamka, ruchliwa plamka. Szymek spojrzał uważnie. Zając, tak, zając, wracający z dworskich ozimin, którymi się pożywiał. Szymek wprost ucieszył się z tego stwierdzenia.



Przeczekał dłuższą chwilę i strzyknął przez zęby.

Zając stanął na skokach i postawił słuchy.

Strzyknął drugi raz, trzeci — to samo.

Szymka poczęło to nawet bawić a zarazem poczuł dziwną tkliwość dla tego samotnego zwierzęcia.

Tkliwość ta rozrosła się do wielkiego uczucia, jakim obdarzyć może tylko serce samotne, pełne zrozumienia, spragnione serca drugiego, by się zespolić z nim w miłości.

— Biedaku, i ty sam się wałęsasz po polu w tę noc wigilijną, jak ja... — wyszeptał.

Nie zdjął strzelby. Ucichł w nim instynkt gajowego. Był tylko człowiekiem, zwykłym samotnym człowiekiem.

Poprzez kryształowe powietrze, nasiąknięte ciszą, jak wonią, doleciał perlisty dźwięk dzwonka, wzywający lud na pasterkę.

Szymek skupił się w sobie, przejęty nabożnością. Zatracił świadomość miejsca, przeniósł się w lata dawne i utonął w tej jedynej szczęśliwości, jaką niosą minione wigilijne wieczory z odległego dzieciństwa...

Nie widział i nie czuł, jak zając zbliżył się i, niezrażony najlżejszym szmerem, przyczaił opodal, jakby jedyny i współczujący w tej samotności powiernik i przyjaciel...

JAN SZCZEPKOWSKI

KŁUSOWNIK

Młoda matka z rozkosznym koźlątkiem przy boku, biegła na polanę w zagajach, kędy ją nęciła bujna trawa.

Nagle, niewidoczna pętla, przywiązana do brzozy nagiętej i zlekka zahaczonej przy drugim drzewie, zadzierzgnęła się mocno na jej szyi. Przerażona skoczyła naprzód. Brzoza gwałtownie szarpnięta, wyrwała sztuczną zaczepkę, odprężyła swój silny wierzchołek i podniosła ofiarę nad ziemię.

Mocny drut ścisnął szyję sarny, język wyszedł na wierzch, a z oczu stoczyły się łzy.

Po paru śmiertelnych rzutach znieruchomiała na pętli.

Zachodzące słońce zarumieniło żółto - rudawą suknię sarny, zawisłą na tle soczystej zieleni drzew, małe zaś centkowane koźlę biegało przy niej, trącając grzbietem o jej bezwładne raciczki i cienkim głosikiem nawoływało matki.

***

Michał Trzmiel żartować nie lubił nawet z rodzonym dzieckiem. To też obawa ojcowego gniewu zmusiła Jędrka do walki z senną niemocą.

Popłakiwał, ale się grzebał na swym posłaniu, i naciągał odzienie.

— Ostaw go! Sumienia nie masz, chłopaka nocą do nieczystych sprawek ciągać — odezwał się głos kobiecy z drugiego końca izby.

— Cichaj! Nie twoja babska rzecz. Chłopaka nie na mazgaja chowam.

— Dla głupich paru złotych siebie i jego do kryminału wpychasz.

— Pleciesz. Nie o głupie pare złotych chodzi, jeno o Herszka, któremu trza świadkowe spłacać. Za parę dni w tartaku wesele, sam Blausztein przyjedzie — na stole musi być sarna.

— Oj, dolaż moja dola! Coś się znów święci, kto wie czy ci twój świadek pomoże. Ludzie we wsi znów cości szepcą i odemnie jak od zapowietrzonej stronią.

— Nie krakaj, bo ci po swojemu gębę zamknę! A ty, niezdaro — marsz prędzej!

Wtłoczył chłopakowi czapkę na głowę i wypchnął go przed sobą za drzwi.

W półmroku nocnym, poza niewysychającym nigdy na podwórzu gnojowiskiem czerniały chlewki i obórka.

Trzmiel podszedł do drabiny, stojącej pod budynkiem.

Jędrek wiedział co ma czynić. Trzymał mocno drabinę, gdy ojciec wdrapał się po niej na strych i po chwili wrócił z pojedynką o potężnej lufie.

Znalazłszy się na ziemi — Trzmiel obejrzał broń.

— W porządku. W razie czego nie zawiedzie — choć szelma za bardzo rozrzuca.

Koguty we wsi piały, gdy kłusownik z synem zbliżali się ku lasowi. Na ziemi leżały jeszcze mroki nocne, a w górze już srebrna zorza rozświetlała wierzchołki drzew i powoli gasiła gwiazdy.

— Głupi ludzie—mówił Trzmiel do syna — dla nich „nieczyste sprawki a dla mnie czyste".

— Co w lesie samo wyrosło i co na wolności chodzi, nasze jest, a nie rządowe ani pańskie. Gdzie sprawiedliwość: pany obce polować mogą, urzędniki skąciś tam przybyłe — polować mogą. Im wolno, jak w szlachtuzie, gromadami zabijać zwierza, kaleczyć zające, albo przestrzeliwać kozom cewki, że się potem długo w kniei mordować muszą, nim padną, ale gdy ty, człeku, z dziada pradziada pod lasem zasiedziały, sprzątnie z koziołka albo wnyk zastawisz — toś zbrodniarz. Tropią cię jak psy i gryzą. Nie wasze doczekanie! Chadzał mój ojciec do lasu, chadzam ja, i ty, Jędrek, też chadzać będziesz.

— Nie wiem.

— Będziesz, jeno się wprawisz. Las ciągnie i zwierz ciągnie, a gdy ci na drodze stanie jaki rządowy albo pański służka, co lasu i zwierza jak swego, pilnuje — to nie ścierpisz...

—Oj tato...

— Milcz! Wyciągaj teraz golenie. Kawał niezgorszy mamy. Widzi mi się, że dziś sidła nie będą puste, jeno trza przed wschodem słońca zdążyć.

***

Psy zbudziły pana Olędzkiego, że jednak rychło przestały szczekać, domyślił się wizyty gajowego. Bez namysłu wyskoczył z łóżka i podszedł do otwartego okna.

— Cichoń, czy Bednarski? — spytał, spoglądając w stronę obrosłego winem ganeczku.

— Cichoń, panie leśniczy. Jest sarna. Gardłobym dał, że to sprawka tego zbója Trzmiela.

— Może by jeszcze kogo do pomocy?

— Poco — pan krzepki, ja też nie ułomek. Damy we dwóch radę.

— Zaczekajcie, zaraz wyjdę.

Po paru minutach pan Olędzki całkowicie ubrany, z fuzją zawieszoną na ramieniu, z harapem w ręku znalazł się przed domem.

— Daleko? — spytał siedzącego na schodach gajowego.

— W starych zagajach rdeskiego obrębu. Kawałek drogi, ale i czasu dość. Dziś niedziela — więc taki kalkuluje sobie, że po nocnych wartach rankiem najmocniej śpią gajowi. Nie będzie się on śpieszył.

Weszli na drogę i posuwali się wgłąb lasu między ścianami gęsto podszytego starodrzewiu.

— Z czego wnosicie, że to sprawka Trzmiela? — spytał leśniczy.

— Trzmiela, jak amen w pacierzu, boć wiem, że on właśnie w starym zagaju najlepiej lubi wnyki zakładać. Toć tam zdybał go nieboszczyk pan Łaski i tam później padł z jego ręki.

— Tego mówić nie można. Śledztwo nie wykazało jego winy. Zemsta złodziei leśnych i kłusowników wciąż wisi nad nami. Niewiadomo gdzie i z czyjej ręki padniesz.

— Wiadomo, proszę pana: z ręki tego, który najmniej się boi. Nieboszczyk pan Łaski za dobry był. Miał Trzmiela w garści i gnatów mu nie połamał, puścił go wolno, flintę jeno zabrawszy. Gdyby mu swą siłę naprawdę pokazał oj nie mściłby on się wtedy!

— Prawo zabrania podobnych samosądów.

Gajowy westchnął głośno.

— Proszę pana: człek uczciwy gdy rabunek ujrzy, nie myśli o pisanym prawie, bo wtedy jakaś siła go pcha, aby złodzieja skarcił dokumentnie. Trudno ścierpieć...

— Słusznie mówicie, bywa, że ścierpieć trudno.

Szli dalej w milczeniu, a tymczasem do mrocznej gęstwy przez wierzchołki dębów i grabów jęło spływać światło poranka i budzić ze snu świergotliwe ptactwo.

Gdy Trzmiel ze synem przyszli do zastawionych sideł, sarna wisiała sztywno na białej brzozie, a zgłodniałe jej koźle nie odstępowało matki, jeno wspinało się ku niej i usiłowało chwycić pyszczkiem za zimne stwardniałe suski.

— Jędrek, łap koźlaka, sprzeda się w mieście, albo go sami zjemy.

Jędrek podskoczył ku koźlęciu, lecz to pierzchło i skryło się za najbliższym krzakiem. Zabiegł mu z boku — koźlę znów odskoczyło za inny. Jął się za niem uganiać, gdy tymczasem Trzmiel nagiął brzozę, odczepił drut i sarnę położył na ziemi — potem stłumionym głosem krzyknął na Jędrka:

— Do mnie, tu, niezdaro!

Chłopak podszedł do ojca.

— Na mitręgę nie ma czasu, trza stąd corychlej uchodzić. Bierz kozę na plecy i dźwigaj, a ja tymczasem z koźlakiem się sprawię.

Zarzucił mu sarnę na plecy. Jędrek chwycił ją za barki. Łeb zwisł mu przez ramię, a tylne cewki wlokły się po ziemi. Ciężka była. Zgiął się w pałąk i pośpieszył jak mógł najżwawiej, drogą powrotną, gdy stary Trzmiel uganiał się za koźlęciem.

Co za chybkie gałgaństwo: już jest prawie w garści, gdy naraz skoczy, jak podrzucone w górę, stanie za małym krzaczkiem i poświstuje żałośnie, albo uskoczy w bok, niby sznurkiem szarpnięte. Chyba je chytrością weźmie... Jędrek odszedł już na parę staj. Sarna ciążyła mu coraz bardziej, a ojca nie widać. Poniesie jeszcze ze staję, ciśnie i będzie czekał. Przystawał często i sapał ze zmęczenia.

Naraz ktoś z poza krzaka wyskoczył i przypadł do niego. Jakieś silne ręce chwyciły go za kark, pchnęły na ziemię i okręciły mu kurtkę dokoła głowy, że i zipnąć ani krzyku dobyć nie mógł. Legł, jak kłoda, zwalony na piersi.

Lękiem przejęły go groźne i twarde głosy.

— Tuś mi, prubracie! Zbójecki proceder ze swym ojcem prowadzisz. Skórę pasami drzeć z takiego!

— Nie ma rady, trzeba mu dać nauczkę, niech pamięta wnyki!

Silne twarde ręce obnażyły go niżej pasa i trzymały przy ziemi, nie dając powstać, a elastyczny rzemień jął świstać w powietrzu.

Trzmiel z martwym koźlęciem doganiał syna. Dzielił go zakręt ścieżki. Naraz usłyszał głosy. Skoczył ku starej sośnie rosnącej na małym wzniesieniu i spojrzał na ścieżkę.

Jędrka zwalono na ziemię. Przy nim leśniczy i gajowy. Bić będą chłopaka. — Kozę zabiorą. Gniew go porywa. Nie daruje. Strzał pewny: nie dalej, jak czterdzieści kroków.

Odwiódł kurek i podniósł strzelbę do oka. Nie strzyma — gruchnie w obydwóch.

Już ich ma na muszce. Pochyleni są nad chłopakiem, a on pod nimi. Chwilę się zadumał: strzelba rozrzuca — siekańce.

Chyba wszystkich trzech...

Drgnął mu palec, ale cyngla nie strącił.

Może z innego miejsca — choćby z poza tamtego krzaka?

Nie można — to samo będzie — oni są w dole.

Trzyma broń przy oku i wszystko jak na dłoni widzi: zawzięte twarze — harap — krwawe pręgi...

A ów go przyciska kolanem do ziemi — jeszcze mu ziobra połamie. I to komu — Jędrkowi, temu mizerakowi, który Bogu ducha winien. Przecie on był tylko ojcu posłuszny...

Mgła jakaś mokra przysłania zbójeckie oczy. Strzelba ciąży ku ziemi. — Nie może być! Przecie tamten nie winien.

Zatoczył się stary kłusownik, jak pijany, cisnął strzelbę, wyciągnął ręce i wybiegł z za drzewa.

— Precz od niego! Mnie wiążta, ja złowiłem kozę... ja!...

W okresie Świąt i Nowego Roku szczególnie pamiętajmy o rzeszach bezrobotnych, wymagających POMOCY ZIMOWEJ.

Wzywamy wszystkich leśników do zastąpienia tradycyjnych życzeń — ofiarą na Pomoc Zimową (konto czekowe 70.200).

Otwieramy łamy naszego pisma na nazwiska ofiarodawców.

Redakcja.

CO CZYTAĆ?

RUDYARD KIPLING — **„Puk z Pukowej górki"** — przekład autoryzowany Józefa Birkenmajera. Poznań, Wydawnictwo Polskie (R. Wegner).

W „Śnie nocy letniej" — Szekspira, przepięknej baśni, którą po teatrze w prawdziwie bajkowej szacie pokazało nam kino, między alfami i boginkami leśnymi, w zaklętej kniei czaroludków, wybija się na jedno z naczelnych miejsc mały skrzat — Puk, łobuz, płatający psie (w świecie realnym — niesamowite) figle wszystkim, komu popadło, elfom i ludziom. Otóż tego Puka zaanektował Kipling w w „Puku z Pukowej górki", przenosząc go z dalekiej Grecji, gdzie go umieścił Szekspir, do Anglii. I tu, jak w „Śnie nocy letniej" mamy powiązanie w jedną całość — świata ułudy z światem realnym, co ułatwiło, że aktorami świata rzeczywistego jest dwoje dzieci, a u dzieci widzenie i wyobraźnia, bajka i rzeczywistość — nizają się zazwyczaj na jeden wspólny różaniec przeżyć.

Rzecz się ma tak.

Dan i Una grają „Sen nocy letniej" według skrótu uczynionego dla nich przez ojca. Sceną jest mała łączka nad rzeczułką opasaną zaroślami, widzami, — trzy pasące się krowy. Każde z dzieci ma po kilka ról, by objąć całość przedstawienia, lecz wkrótce z zarośla wyłania się nieoczekiwanie „mały cudak" — Puk, który po opanowaniu chwilowego osłupienia u dzieci, wchodzi do ich towarzystwa, jako współtowarzysz i dostarczyciel wizyjnych bajek z bardzo odległej przeszłości. I odtąd dzieci w różnych zakątkach i ustroniach rodzinnych pól, lasów i łąk, wzgórków, dolin, rzeczułki i nadmorza przez szereg dni zawdzięczają Pukowi różne opowieści z przed setek i tysięcy lat, a opowiadają je autentyczni bohaterzy przeżywający to wszystko ongiś, którzy zjawiają się w biały dzień przed dziećmi we własnej osobie pieszo, bądź konno i opowiadają co się niegdyś tu działo. Nie są to żadne straszące duchy, lecz ludzie żywi, z krwi i kości, — przynajmniej w chwili swego zjawienia się. A że Pevensey i okolica, to jest tam, gdzie znajdują się Dan i Una, leżą w miejscu, gdzie w ciągu tysięcolecі lądowali zamorscy przybysze w pokojowych a częściej w wojennych zamiarach — ileż więc ciekawych przeżyć przewija się w opowiadaniu różnych tych „zjaw". Zrazu sam figlarz Puk, który, jako „wieczna istota", żył we wszystkich wiekach (może — jako uosobienie losu, co nam figle płata?!) opowiada im ogólnie o najazdach różnych narodów na Anglę, a następnych dni zjawia się we własnej osobie, w błyszczącej kolczudze rycerz z okresu najazdu normanów na saksońską jeszcze Anglę, potem „centurion trzydziestego legionu Parnezjusz" w zbroi ze śpiżowych płatów, by opowiedzieć to co tu przeżył w czasie rządów Rzymu nad Brytanią i t. d. Żywą opowieść przerywa czasem pytanie któregoś z dzieci, żądającego wyjaśnienia, czasem wtrąca się Puk, świadek wszystkiego co się w Anglii działo, niekiedy znów Dan i Una delikatnie starają się opowiadającym swoim nowoczesnym pojęciem i zdobytą wiedzą początków nauki coś wyjaśnić, co wzbudza zdumienie u dorosłych z tamtych wieków nad rozumem „uczonych dzieci".

Tak się więc przeplatają różne arcyciekawe opowieści ku zainteresowaniu i miłemu uczuciu czytelnika dzięki harmonijnemu skojarzeniu tylu różnych czynników artystycznych i wdziękowi, który daje ta książka przez swój motyw legend opowiadanych dzieciom. Jest to książka dla młodzieży i starszych. Język przekładu w pełni zasługuje na poklask zarówno w wierszu, jak w prozie.

„Puk z Pukowej górki" jest 79 tomem Biblioteki Laureatów Nobla, wydawanej przez Wydawnictwo Polskie w Poznaniu.

RAFAŁ MALCZEWSKI —**„Tatry i Podhale"** — z cyklu „Cuda Polski". — Wydawnictwo Polskie (R. Wagner), Poznań.

Były już omawiane w „Echach" z tego cyklu monografij artystycznych dwa tomy „Polesie" i „Puszcze polskie" F. A. Ossendowskiego; obecnie patrzę na świat Tatr i Podhala — Rafała Malczewskiego, przewijający się kalejdoskopem — gdy odwracam kartę za kartą książki.

Urok gór przemawia z ilustracyj tak do nas silnie dzięki umiejętnemu doborowi i artystycznemu wykonaniu, że poddajemy się jemu całkowicie, aż nam się zdaje, że te wszystkie turnie, przełęcze, smreki i limby otaczają nas naprawdę.

Może ktoś pomyśli, że to źle mówi o słowie książki, jeżeli się mówi najprzód o jej ilustracjach, lecz tego nie można stosować do cyklu „Cudów Polski", gdyż setki ilustracyj zawartych w każdym tomie zajmują połowę miejsca, i same sobą dają treść tego dzieła sztuki, jakie podwójnie ze słowem stanowią. Ale i słowo malarza Malczewskiego nie odbiega od artystycznego układu i wyboru ilustracyj. Heliograwiur nie mogę pokazać, za to ze „słowa" wyjątek przytaczam bez specjalnego wyboru:

W poecie czujemy malarza, lub odwrotnie — jak kto woli.

„Stoisz w nadmiarze powietrza przepojony blaskiem i błękitem, szukarz oparcia dla oczu, ogarniasz Tatry od krańców wschodnich po zachodnie, wtopione w różowe omglenia. Krzyżują się granie i grzbiety, snują cienie w głębiach skalnych kotłów — srebrzą przędzę, połyskuje potok w Cichej dolinie..."

Zaczyna się monografia od pięknego opisu Tatr niegdyś, gdy na północ płynęła pra-Raba i pra-Skawa, a puszcza podchodziła „do skalnego grzebienia gór, nasiąkła młakami, pełna dzikiego zwierza.."

A potem przyszedł człowiek i przeprowadzał stopniowo dzieło zniszczenia w florze i faunie tatrzańskiej, aż stał się integralną częścią tych gór — ich „fauną", stworzył swoistą architekturę, rzeźbę i malarstwo, swoje obyczaje. A wreszcie zjawiły się „cepry", a zapatrzone w piękno gór, umyśliły turystykę, wytyczając ludowi górskiemu nowe drogi życia, mniejszą zależność od słońca, wiatru, deszczu i mrozu, które ubogi plon na ubogiej roli obracały w niwecz i przymuszały do głodu.

I oto te wszystkie momenty Tatr i Podhala: pory roku, człowiek i jego sztuka, codzienne i świąteczne góralskie radości i smutki, „romantyzm tatrzański", turystyka i opisy, opisy Tatr razem złożyły się wraz z odzwierciadleniem tego w ilustracjach na przepiękną całość. Wyjątki poetów tatrzańskich stworzyły łączny akord.

J. Milewski.

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

KRONIKA LEŚNA

Z prac nad organizacją Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Dn. 28 listopada odbyły się w Krakowie wspólne obrady Podkomisji dla spraw Leśnictwa i Podkomisji dla spraw Pasterstwa Komisji Organizacyjnej Parku Narodowego Tatrzańskiego. Przewodniczyli obradom prof. Wł. Szafer i prof. W. Goetel.

Przedmiotem obrad była sprawa uzgodnienia postulatów leśnictwa i pasterstwa na terenie tatrzańskim w związku z przygotowywaniem materiału do projektu ramowego rozporządzenia o utworzeniu Parku Tatrzańskiego. Postulaty pasterstwa zostały przedstawione przez inż. M. Nowaka w referacie p. t. „Interesy pasterstwa w Tatrzańskim Parku Narodowym", leśnictwa — przez inż. S. Smólskiego w referacie p. t. „Zagadnienie służebności w Tatrach w związku z organizacją Tatrzańskiego Parku Narodowego". Ostatni referat, oparty na źródłowych badaniach autora, obrazuje całokształt stosunków serwitutowych na terenie Tatr w ich historycznym rozwoju, wykazując na podstawie dokładnych wyliczeń i cyfr niesłychane obciążenie służebnościowe lasów tatrzańskich, zagrażające ich istnieniu. Oto nieco danych z referatu inż. Smólskiego:

„Wartość skapitalizowana służebności poboru drewna i opału w całych Tatrach polskich wynosi 1,150,000 złotych. Serwitut opału dotyczy 53% ogólnej pow. leśnej (przeszło 6,100 ha), — budulca 26% (3,000 ha). Uwzględniwszy jednak serwitut pastwiskowy, otrzymamy 64% pow. leśnej (7,500 ha) obciążonej wogóle serwitutami. W lasach państwowych powierzchnia ta wynosi 36%, t. j. 2,400 ha. Autor zaznacza jednak, że „cyfry te nie obejmują dzikiego pasterstwa, bezprawnie i gwałtem wykonywującego prawo służebności paszy na terenie Nadleśnictwa Bukowina. Biorąc i tę powierzchnię, zauważymy, że w chwili obecnej powierzchnia wolna od swobodnej ingerencji miejscowej ludności... wynosi 1,618 ha, t. j. tylko 24% państwowej powierzchni leśnej i jedynie 13,8% ogólnej powierzchni leśnej Tatr".

Wynikiem wspólnych obrad Podkomisyj było uchwalenie szeregu tez, z których najważniejsze, dotyczące spraw leśnictwa na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego i ich stosunku do pasterstwa podajemy niżej:

1) Lasy P. N. T. objęte są dwiema strefami: ściślejszej i częściowej ochrony: strefa ściślejszej ochrony obejmuje lasy najwyżej położone oraz te, które utrzymały naturalny charakter przyrody tatrzańskiej; 2) zasady gospodarki leśnej są następujące: na całym terenie Parku — niezakładanie zrębów zupełnych, stosowanie silnych trzebieży uodporniających w młodszych drzewostanach sztucznego pochodzenia, odnowienie naturalne, sztuczne zaś tylko nasionami miejscowymi z uprzywilejowaniem jodły, buka, jaworu w dolnym reglu; niepozyskiwanie kamienia, gliny, piasku oraz zaniechanie pasania bydła poza cerklami pastwiskowymi. W strefie ściślejszej ochrony: ograniczenie się do użytkowania przygodnego. 3) Istniejące służebności w niczym nie zostają naruszone; w lasach obciążonych służebnościami dopuszczalne są wąskie zręby zupełne. 4) W interesie gospodarstwa leśnego konieczne jest śpieszne i intensywne podniesienie produkcyjności hal oraz poziomu gospodarstwa pastwiskowego na terenie Parku. 5) Nadzór nad zagospodarowaniem lasów na terenie Parku w rozumieniu ustawy o ochronie lasów niestanowiących własności Państwa, winien być wykonywany przez Komisję Parku, w której winni być reprezentowani współwłaściciele hal i lasów.

Przeszkolenie w wyłuszczarniach nasion.

W ramach szeroko zakrojonej akcji przeszkolenia personelu administracji lasów państwowych realizowane są obecnie kursy w zakresie wyłuszczania nasion. Kursy odbywają się w ośmiu ośrodkach — nadleśnictwach posiadających odpowiednio dostosowane urządzenia wyłuszczarskie. Instruktorami na tych kursach są p. p. nadleśniczowie, którzy w ubiegłym roku przeszli przez kurs instruktorski. Program kilkudniowych kursów obejmuje wykłady i ćwiczenia praktyczne. W organizowaniu kursów bierze udział z ramienia Instytutu Badawczego L. P. Stacja Oceny Nasion.

Ruch służbowy w służbie ochrony lasów.

Inż. *Kubisztal Władysław*, komisarz o. l. w urzędzie wojewódzkim w Kielcach, przeniesiony na stanowisko komisarza o. l. do Częstochowy.

Lissner Gustaw, komisarz o. l. w Lidzie w woj. nowogródzkim, przeniesiony do urzędu wojewódzkiego w Kielcach.

Inż. *Polak Eugeniusz*, praktykant techniczno - leśny w urzędzie wojewódzkim poleskim, mianowany komisarzem o. l. w Kosowie Poleskim.

Inż. *Łobocki Hektor*, praktykant techniczno - leśny w urzędzie wojewódzkim poleskim, mianowany komisarzem o. l. w Lidzie w woj. nowogródzkim.

Inż. *Dzierżyński Wacław*, komisarz o. l. w Kosowie Poleskim, zwolniony ze służby w ochronie lasów.

Inż. *Dąbrowski Tadeusz*, komisarz o. l. w Częstochowie, zwolniony na własną prośbę ze służby w ochronie lasów.

Korespondencyjny kurs dla straży leśnej prowadzony pod kierunkiem prof. Jana Kloski przez Kursy Rolnicze im. St. Staszica (Warszawa, ul. Pankiewicza 3) rozpoczyna z dniem 1-ym stycznia część zimową. Wykładów będzie 12, odnoszących się do prac wiosennych i wczesnego lata, a mianowicie: pielęgnowanie lasu (*dr. T. Włoczewski*), ochrona lasu przed pożarami i wypasem (*inż. F. Lejczyk*), ochrona lasu przed człowiekiem (*inż. T. Falkowski*), szkółki leśne (*inż. M. Sosnowski i dr. St. Tyszkiewicz*), wiosenne uprawy leśne (*inż. M. Sosnowski*), pielęgnowanie szkółek i upraw (*inż. M. Sosnowski i dr. St. Tyszkiewicz*), szkodniki zwierzęce i roślinne *(inż. F. Lejczyk i inż. H. Orłoś)*, użytkowanie uboczne *(Dr. F. Jezierski i inż. Wł. Kosmulski)*, wiadomości o lasach i leśnictwie w Polsce — obowiązki straży leśnej — zarys administracji leśnej *(inż. St. Schabiński)*, wiadomości o gospodarstwie narodowym *(red. L. Chociłowski)*.

Cały kurs (24 wykłady) kosztuje 24 zł płatne w 6 ratach (6 zł, 5 zł, 4 zł, 4 zł, 3 zł, 2 zł). Stypendia ufundowały: Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych (75% zniżki) i Związek Leśników (25% zniżki). Na kurs zimowy zapisanych było przeszło 400 osób.

Zalesianie nieużytków. Ministerstwo Rolnictwa i R. R. opracowało projekt instrukcji do ustawy o zalesia-

niu niektórych nieużytków z 14 lipca b. r. Projekt ten został przesłany do zaopiniowania Izbom Rolniczym, którym przypadnie w udziale czynny udział w wprowadzaniu w życie tej ustawy.

Odczyty w Związku Leśników.

W ramach serii odczytów, zorganizowanych przez Sekcję Naukową Oddziału Warszawskiego Związku, odbyły się ostatnio w dniach 5 i 12 grudnia dwa odczyty inż. Henryka Orłosia, kierownika Oddziału zwalczania chorób roślin w Instytucie Badawczym L. P., na temat: „Grzyby jadalne i trujące". Na pierwszym z nich prelegent omówił sprawę organizacji zbioru i handlu grzybami w kraju, eksportu za granicę, importu, sztucznej hodowli grzybów, przyczyny niedostatecznej znajomości grzybów w Polsce oraz środki służące do naprawy złego stanu w tej dziedzinie; przypisuje w tym ostatnim zakresie prelegent szczególne znaczenie propagandzie spółdzielczych form organizacji zbioru i przetworów grzybnych na wsi. Druga część odczytu poświęcona była opisowi grzybów jadalnych, które podzielił prelegent na 3 grupy, zależnie od wartości spożywczej.

Odczyt drugi traktował o grzybach trujących i ich własnościach. Omówione były objawy zatrucia, środki zapobiegania, sposoby rozpoznawania grzybów trujących, zabobony ludowe i informacje książek kucharskich — jako źródła pomyłek przy rozpoznawaniu grzybów i t. p. interesujące zagadnienia praktyczne. Następnie scharakteryzowane zostały najpospolitsze grzyby niejadalne i trujące. Obydwa odczyty ilustrowane były pięknymi rysunkami grzybów, wyświetlanymi na ekranie.

Licznie zgromadzeni słuchacze i ożywiona dyskusja na obydwóch odczytach świadczą, że „zagadnienia grzybne", poruszone przez inż. Orłosia, są bardzo aktualne w leśnictwie. Wymagają one jednak szerszego spopularyzowania.

Kursy straży leśnej.

W roku bieżącym zaznaczyło się duże ożywienie w dziedzinie oświatowej w dziale szkolenia pracowników lasów prywatnych. Szkolenie to dotyczy bardzo zaniedbanej kategorii pracowników, mianowicie straży leśnej.

Rok bieżący dał 5 kursów dokształcających, a mianowicie: w Osowcu, Grodnie, Bielsku na Śląsku, w Łunińcu oraz w Ordynacji Zamoyskiej. Przeszkolono na tych kursach z górą 200 gajowych i kandydatów na gajowych z wynikiem nieoczekiwanie pomyślnym. Czas trwania kursów był różny, zależny od potrzeb i warunków miejscowych: od 4 do 6 tygodni.

Ruch turystyczny w Białowieży w m-cu listopadzie 1936 r.

1) Ogółem przybyło zwiedzających 686 osób, w tym koleją 13, oraz innymi środkami lokomocji 673.

2) Wg. rodzajów wycieczek przybyło: szkoły — 125 osób, inni zwiedzający pojedyńczo — 557 osób, zagranica: Austria — 1 osoba, W. M. Gdańsk — 1 osoba, Anglia — 2 osoby.

Z państwowej średniej szkoły rolniczo-leśnej w Żyrowicach.

W listopadzie b. r. złożyli egzamin główny i uzyskali tytuł technika leśnego absolwenci wydziału leśnego pp.: Rylski Wł., Bocheński B., Ciukszo F., Minurski K., Leskiewicz W., Jankowski Ig., Chojnacki J.

SPRAWY LEŚNE W SEJMIE *)

W Nr. 352 Kurjera Porannego (Warszawa) ukazał się świetny art. p. t. „Kontrola sprzeczna ze zdrowym rozsądkiem", w którym autor stwierdza: „Jak wiadomo najłatwiej jest zabierać głos, dyskutować lub wnioskować w zakresie tematów bliżej nieznanych. Gdy tematu nie znamy, trudności maleją wszystkie drogi są proste i każde wnioskowanie — logiczne. Siła tkwiąca w wierze i w nieświadomości oceniona została zresztą należycie przez starożytnych. W tę też siłę zbrojny, stanął przed Sejmem Rzplitej pos. Juljusz Dudziński, domagając się zmiany dekretu Prezydenta Rzplitej o państwowym gospodarstwie leśnym".

„Poseł Dudziński nie jest konserwatystą, trudno przypuszczać, by miał coś wspólnego z nagonką na lasy państwowe, prowadzone od lat przez hrabiego Emeryka Hutten-Czapskiego. Nie chodzi mu więc o zagadnienie lasów, przemysłu leśnego, eksportu do Anglii i t. p. drobiazgi. Wybrał rzecz „zasadniczą". Wybrał kwestię prawa kontroli Izb nad działalnością Rządu. A że prawo to jest bezsporne, więc można je rozwijać bez naruszenia zasad elementarnej logiki, aż do granic absurdu, o którym Marszałek Piłsudski powiedział kiedyś, że „taki pan (poseł) chce być nadministrem, nadkolejarzem, nadlekarzem".

Następnie autor omawia projekt noweli posła Dudzińskiego do dekretu Pana Prezydenta Rzplitej: „Poseł Dudziński żąda, by projekt planu finansowo-gospodarczego, uchwalony przez Radę Ministrów, był zatwierdzony przez Izby Ustawodawcze. Żądanie to jest tak proste i tak dobroduszne, że niewątpliwie mało kto orientuje się do jak daleko idących konsekwencyj ta drobna pozornie zmiana doprowadza. Pos. Dudziński żąda, by plan opracowany powiedzmy w sierpniu 1936 r., jako załącznik do preliminarza, był zatwierdzony 31 marca 1937 r. i by obowiązywał od 1 października 1937 do 30 września 1938 r.

„Taką sztukę zrobić niewątpliwie można. Można zapisać — dużo, dużo, mnóstwo zabardzo papieru — czy elaborat jednak tego rodzaju będzie miał jakąkolwiek wartość praktyczną — należy mieć wielkie wątpliwości. Chyba, że pos. Dudziński uzasadni na czym zakłada przypuszczenie, że do sierpnia 1938 r. nie ulegną zasadniczym zmianom ceny tarcicy polskiej w Anglii, warunki płatności w Holandii, koszty transportu w Polsce i — cierpliwość wyborców p. Dudzińskiego".

Jak wiadomo, leśny rok gospodarczy, tak w Polsce, jak i w całej Europie, rozpoczyna się 1 października. Jest to data, która wynika z konieczności zamknięcia w jednym okresie rachunkowym szeregu prac leśnych, związanych zarówno z ochroną i hodowlą lasu, jak i z przerobem i eksportem surowca. Gospodarstwo leśne musi mieć w październiku zatwierdzony plan gospodarki na rok następny, gdyż inna data, przecinałaby organicznie ze sobą zrośnięte fazy gospodarcze.

Dotychczasowy plan finansowo-gospodarczy lasów państwowych opiera się na aktualnych cenach, kosztach i warunkach.

Plan finansowo-gospodarczy lasów państwowych, sfabrykowany według recepty posła Dudzińskiego, byłby nielogiczny i nierealny.

Na posiedzeniu Sejmu w dn. 15 grudnia odesłano w pierwszym czytaniu do Komisji Budżetowej projekt noweli p. Dudzińskiego.

Komisja Budżetowa rozpoczęła swe obrady 18.XII. o godz. 10-ej rano. Przewodniczył pos. Świdziński. Udzielono głosu sprawozdawcy pos. Dudzińskiemu. Sprawozdawca „zastrzegł się na wstępie, przeciw posądzeniu, że złożony przezeń projekt noweli do dekretu P. Prezydenta jest jedynie atakiem na Ministra Poniatowskiego. Intencją sprawozdawcy jest jedynie „należyte, bezkompromisowe oświetlenie zagadnienia, aby dać możność Ministrowi poprawić błędy, wywołane wadliwym funkcjonowaniem jego resortu".

Mówca, wyraził swoje niezadowolenie Administracji Lasów Państwowych, postawił różne zarzuty, a między innymi, że „używa się do przerobu niewłaściwego surowca", że „nienależycie wyzyskuje się surowiec przy przerobie materiałów drzewnych" i że „nie chce cytować całego szeregu innych przykładów, stwierdzających specjalne uprzywilejowania co do cen za drewno w tartakach lasów państwowych". Zdaniem pos. Dudzińskiego kontrola nad Lasami Państwowymi winna być zaostrzona.

Następnie p. Dudziński niezadowolony był z art. 26 dekretu Pana Prezydenta Rzplitej, który wyposaża Ministerstwo Skarbu w prawo przeprowadzania pewnych operacyj kredytowych na potrze-

*) *W tej rubryce podawać będziemy relacje ze spraw leśnych w naszych ciałach ustawodawczych w czasie ich kadencji.* *Redakcja.*

by gospodarstwa leśnego. Mówca uważa, że „art. ten jest już w wyraźnej sprzeczności z Konstytucją", wobec tego należy go zmienić. Ograniczyć te uprawnienia Ministra Skarbu. Wreszcie referent zakończył: „proszę Wysoką Komisję o uchwalenie wniesionej przeze mnie ustawy".

Następnie głos zabrał p. Minister Rolnictwa i Reform Rolnych, Juliusz Poniatowski:

„Wobec twierdzenia p. referenta, że zarówno treść nowego dekretu o lasach, jak i sposób potraktowania rezolucji sejmowej nie odpowiadały intencji Sejmu, muszę zacząć od przypomnienia Wysokiej Komisji, na czym polegała rezolucja i co się zobowiązałem w stosunku do panów.

Na plenum Sejmu, gdzie rezolucja została przez p. referenta zgłoszona, oświadczyłem: „Budżet jest połączony z pewną jeszcze rezolucją. Komentarz, jaki do tej rezolucji dawałem, w całości podtrzymuję. Przyjąłem tę rezolucję jako zobowiązanie do unormowania strony prawnej budżetowania państwowego. Zastrzegam się, że nie wkładam w nią bynajmniej sensu takiego, jakoby dostarczenie Sejmowi preliminarza za okres bieżący, dostarczenie zamknięć rachunkowych za czas poprzedni było niewystarczającą podstawą do wnioskowania o wpłatach do Skarbu. Zrozumiałem tylko, że nie jest to rzecz dostatecznie sformułowana, że dekretem Prezydenta nie jest ściśle określone, za jaki czas rachunki mają być Panom przedkładane. Te rzeczy muszą być wyrównane. W tym sensie przeciw tej rezolucji nie oponuję".

Po tym moim przemówieniu, na plenum Sejmu nie zaszedł żaden głos sprzeciwu, to znaczy — nikt z Panów nie twierdził, że w rezolucję zgłoszoną na Komisji wkładają Panowie sens inny, niż ten, który ja wkładałem.

Rezolucja, zgłoszona na Komisji sejmowej, była przez Sejm przyjęta, sądzę, że, zgodnie z tym komentarzem, jaki tej rezolucji dałem.

Zasady, na których oparto się przy tworzeniu dekretu normującego sprawę Lasów Państwowych były identyczne do zasad, jakimi kierowano się w ustawach, dotyczących takich przedsiębiorstw wydzielonych, jak Kolej i Poczta".

(Tu Pan Minister zestawia tekst dekretu, na których opiera się gospodarka tych przedsiębiorstw).

„Jak Panowie widzą, z części merytorycznej art. 20 poza dwoma momentami raczej nieco dalej krępującymi system prac Rządu w Lasach Państwowych niż w gospodarce kolejowej i pocztowej, wszystko inne jest nietylko zbliżone, ale dosłownie tak samo unormowane, jak w tamtych dwóch instytucjach. Rok budżetowy oczywiście jest ułożony w tych przedsiębiorstwach zależnie od potrzeb gospodarczych, a więc Koleje w styczniu, Poczta w kwietniu, Lasy w październiku. Jeżeli chodzi o poprawki, projektowane przez p. pos. Dudzińskiego, to ich prostą konsekwencją byłby powrót do tych praktyk, gdy plan finansowy Lasów był przygotowywany na półtora roku przed jego wykonywaniem.

Czym jest to przygotowywanie pracy na półtora roku naprzód? To jest oczywiście zgadywanie w płaszczyźnie niezwykle płynnych elementów. Sądzę, że zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że z szeregu przedsiębiorstw i gałęzi gospodarczej pracy Rządu tego rodzaju praca jak administracja Lasów Państwowych jest więcej, niż cokolwiek innego, zależna od koniunktury, od zdarzeń na rynku światowym, od łatwości chłonięcia towarów przez odbiorców, których szukamy".

(W dalszym ciągu Pan Minister wywodzi, że dawniejsze s p o s o b y p r z e d s t a w i a n i a planów finansowo-gospodarczych, przed unormowaniem ich przez ostatni dekret, do których chciałby powrócić pos. Dudziński, były nierealne, nie dawały podstaw do t r a f n e j analizy gospodarki L. P.).

„Jak wygląda porównanie przepracowań tych dwóch różnych w czasie przewidywań gospodarczych? Dzięki artykułowi, pozwalającemu ministrowi skarbu w porozumieniu z ministrem rolnictwa czynić zmiany w planie finansowo-gospodarczym, rzeczywistość triumfuje; to znaczy, że zdrowy rozsądek nakazuje pewne przewidywania nierealne korygować i na podstawie formalnej zgody ministra skarbu zmiany te przeprowadzać.

W rzeczywistości plany finansowe musiały ulegać w życiu zmianom i tak w roku 1927-28 było 5 zmian, 1928-29 aż 7, 1929-30 — 3, tyleż w następnym, w 1931-32 — tylko 2. W miarę koniunktury, w miarę konieczności dostosowania się do potrzeb rynku te rzeczy zaczynają rosnąć. W następnych latach mamy po cztery zmiany, a w roku 1935-36 mamy pięć zmian.

Chciałbym parę słów poświęcić samemu zagadnieniu budżetowania w przedsiębiorstwach. Wydaje mi się, że budżetowanie w tak zwanych przedsiębiorstwach musi być inne, niż w normalnej administracji państwowej. Jeżeli Państwo wykonuje pewien zabieg gospodarczy, to musi posiadać właściwości techniczne, sposób pracy, taki, jaki panuje w przedsiębiorstwach prywatnych. Niekiedy dokonywana bywa próba stwierdzenia, że te odmienne sposoby budżetowania wtedy są uzasadnione, jeżeli ma się do czynienia z przedsiębiorstwem tak dalece formalnie wydzielonym, że aż posiadającym osobowość prawną. Chciałbym zwrócić uwagę Panów Posłów na błędność zasadniczą tego stanowiska. To, czy dane przedsiębiorstwo w osobowości prawnej jest wydzielone czy nie, to zupełnie nie stanowi o jego bardziej lub mniej gospodarczym charakterze. Nie posiadając osobowości prawnej, można tak się różnić w zakresie zadań i celów, które są powierzone danej administracji, że musi się rozporządzać pewną elastycznością pracy.

(Tu Pan Minister dla uzupełnienia swoich twierdzeń przytacza uwagi Prezesa Trybunału Administracyjnego dr. Hełczyńskiego).

„Sądzę więc, że mogę uważać za udowodnione, iż jeżeli się wychodzi z założenia, iż Państwo, wykonując czynności gospodarcze, ma podołać zadaniu, które na przedsiębiorstwie leży, ma wykazać sprawność i umiejętność pracy, — należy mu zapewnić formy planowania i budżetowania, które tej gałęzi pracy są właściwe.

Dalej wydaje mi się również, że przedstawiłem dostatecznie dokładnie, że wnioskowanie o sumie wpłaty do Skarbu nie może być nigdy oparte jedynie na planie finansowo-gospodarczym, bo gdybyśmy nawet przewidywali, że plan finansowo-gospodarczy najlepiej sporządzamy, najdokładniej przyszłość przewidujemy, to przecież nigdy nie możemy gwarantować za wyniki. Skoro Państwo musi i chce czerpać dochody w toku wykonywania pewnych okresów gospodarczych, to w przewidywaniach wpłaty dochodów opiera się nie tylko na planie, ale i na ogólnym stanie przedsiębiorstwa, a ten ogólny stan przedsiębiorstwa w myśl nowego dekretu jest Panom przedkładany z całkowitą dokładnością na podstawie zamknięć bilansów, aprobowanych przez Radę Ministrów, oraz na podstawie ilustracji bieżącego stanu rzeczy.

W tych warunkach, przy tych założeniach rzeczowych rozpatrywania sprawy, zwracam się do Panów ze stwierdzeniem, że Rządem nie kierowało nic innego, jak intencja unormowania tej strony rzeczy, która dotychczas ściśle sprecyzowana nie była, unormowania tak, aby życie pewnej komórki Państwa na tym nie cierpiało.

Zmiany proponowane przez p. posła Dudzińskiego prowadzą do nawrotu do przeszłości i te zmiany nie mogą być przez Rząd uznane za celowe i słuszne. Rząd uważa, że bardziej celowym jest to, czego w tym dekrecie dokonał. Rozumiem, że nigdy i żadne rozwiązanie trudnego zagadnienia nie może być uważane za doskonałe. Proszę, może Panowie dadzą rozwiązanie inne. To rozwiązanie, które daje p. poseł Dudziński, jest poprostu nawrotem do stanu, który, jak wykazałem, przez szereg lat w tejże wysokiej Izbie był ustawicznie krytykowany.

Pozostaje mi dodać uwagi do sprawy dekretów. A więc w myśl dekretu przysługuje prawo kredytowania się nie przedsiębiorstwu Lasów Państwowych, ale ministrowi Skarbu do wysokości obrotów. P. poseł Dudziński proponuje, aby gospodarstwo leśne samo się kredytowało i aby się kredytowało tylko do wysokości 10 proc. Proszę Panów, odrobina spojrzenia na stan dotychczasowy, sądzę, będzie tutaj wystarczającą odpowiedzią.

Lasy Państwowe nie korzystają z żadnych kredytów wewnętrznych. Usiłują one natomiast rozwinąć i utrwalić pewien stosunek kredytowy z zagranicą.

I oto kolejno w latach: 1932 i 1933 korzystały Lasy Państwowe z kredytu angielskiego, naprzód w wysokości 25 tys. funtów, później 400 tys., 500 tys. funtów. Mamy za sobą cztery okresy. Jest to kredyt, którego oprocentowanie razem z wszelkimi kosztami naprzód przekraczało odrobinę 3 proc., a teraz nie przekracza 3 proc. Jest to kredyt, jakiego żadna inna instytucja państwowa nie posiada. Czy Panom zależy na tym, aby do minimum zwężać możliwości tego rodzaju zakredytowania się. Wydaje mi się, że tu za-

chodziłoby jakieś niebywałe nieporozumienie z interesami kraju. Jeżeli ten kredyt krótkoterminowy ma szanse być rozwiniętym w kredyt długoterminowy, to znowu sądzę, że nie Wysoka Izba będzie tutaj przeszkadzać. Więc dlaczego w poprawce p. Dudzińskiego znajduję ograniczenie tej wysokości i zastrzeżenie, że tylko kredyt krótkoterminowy? Jeżeli byśmy na podstawie tego stosunku uzyskali u naszego dotychczasowego kredytodawcy, czy u kogo innego, tak tani, jak dotychczas, i wieloletni kredyt, gdybyśmy na jego podstawie mogli wykonywać te czekające nas prace melioracyjne w Lasach Państwowych, to czy formuła dekretowa ma temu stawać na przeszkodzie? Nie widzę żadnego uzasadnienia po temu. I sądzę, że jeżeli Panowie zważą, iż w dekrecie jest zawarte upoważnienie nie dla Lasów Państwowych, a dla ministra Skarbu, to wszelkie obawy pod tym względem prysną".

Po przemówieniu Pana Ministra Poniatowskiego udzielił wyjaśnień Pan Wiceminister Skarbu Grodyński.

Pan Wiceminister stwierdził, między innymi, że:

„Pewne niezmienne zasady są u nas w zagadnieniach budżetowych od szeregu lat stosowane. W zakresie budżetowania przedsiębiorstw państwowych, zasady te są stosowane od początku, od pierwszego po reformie walutowej budżetu uchwalonego przez Izby.

Pewne przedsiębiorstwa nie przedkładają Sejmowi swych planów finansowo-gospodarczych, a przedmiotem uchwały izb ustawodawczych jest tylko wpłata do Skarbu, względnie dopłata ze Skarbu.

Jeżeli chodzi o zagadnienia prawa budżetowego to głównym źródłem jego jest ustawa skarbowa i ona jest przedmiotem uchwały izb ustawodawczych. W ustawie skarbowej Lasy Państwowe są zaliczone do przedsiębiorstw państwowych.

W dekrecie z r. 1936 określona została rola czynników powołanych do współdziałania przy zatwierdzaniu budżetu lasów państwowych i sposób ustalania wpłaty do Skarbu. Podstawą są plany finansowo-gospodarcze, zatwierdzane przez Radę Ministrów, a Sejm uchwala wpłatę do Skarbu przy czym jako materiał do skalkulowania tej wpłaty służy zatwierdzony przez Radę Ministrów plan finansowo-gospodarczy oraz bilans i rachunek zysków i strat za przedostatni okres. Gdyby wpłata została uchwalona w innej wysokości, aniżeli zaprojektowano, jest obowiązkiem Rady Ministrów dostosować plan bieżący i następny do wysokości tej wpłaty. Zgodnie z tym na obliczenie wpłaty do skarbu w roku 1937-38 układają się dwa czynniki: czysty dochód i część nieprzelana zysków z lat ubiegłych, co opiera się na dołączonym bilansie".

Po przemówieniu Wiceministra Grodyńskiego, przewodniczący zarządził godzinną przerwę, poczym o godzinie 13-ej wznowił obrady.

Głos zabrał pos. Hutten-Czapski, który, jako osobisty nieprzyjaciel państwowej gospodarki leśnej, wypowiedział się obszernie przeciw dekretowi, a z sympatią dla noweli posła Dudzińskiego, usiłując podważyć twierdzenia Pana Ministra Poniatowskiego.

Poza tym zabierali głos posłowie: Ślaski i Kozłowski (za nowelą), a następnie poseł Kamiński stwierdził, że „przez ten dekret Najwyższa Izba Kontroli nic nie straciła i prawo do kontrolowania istnieje nadal".

Pos. Walewski wyraził zdanie, że naokoło lasów państwowych została stworzona specyficzna atmosfera, co utrudnia obiektywny pogląd na sprawę.

Pos. Pacholczyk zgłosił wniosek o powołanie podkomisji, złożonej z 5 posłów, któraby w porozumieniu z Rządem i referentem przygotowała pełnej Komisji materiał do decyzji.

Pos. Hołyński poszedł na pewien kompromis, starając się wstawić pewne poprawki do noweli p. Dudzińskiego.

W dalszym ciągu dyskusji zabrał głos Wicemarszałek Sejmu Miedziński: „Jestem przekonany — mówił Wicemarszałek — że jesteśmy do tego za mało przygotowani. W pracy ustawodawczej nie należy wkraczać w dziedzinę fikcji. Czy naprawdę koledzy myślą, że mamy tu ustalać plan gospodarczy olbrzymiego przedsiębiorstwa, w którym jest i hodowla lasów i wyrąb i przeróbka i sprzedaż na surowiec, półfabrykaty i fabrykaty i kwestia kalkulacji rynkowej i szereg przedsiębiorstw związanych z lasami". Wreszcie zakonkludował: „Prosiłbym, żeby koledzy wzięli raczej pod uwagę odroczenie tej sprawy, a nie przystępowali do jej załatwienia w formie fragmentarycznej".

Pod koniec dyskusji replikował jeszcze Pan Minister Poniatowski, czyniąc parę sprostowań i wyjaśnień. Sprostowania te odnosiły się do przemówienia posła Hutten-Czapskiego. Następnie Pan Minister stwierdził, że „prawo kontroli (Izb) w odniesieniu do Lasów Państwowych, było i jest całkiem nienaruszone", że raczej „przepisy, usztywnione dekretem, rozszerzają podstawy konstytucyjne".

Po replice Pana Ministra, na zakończenie dyskusji, zabrał głos poseł Dudziński, który wyraził żal z powodu obrotu, jaki przybrała dyskusja, zaznaczył, że nie zdołała ona zachwiać jego przekonania i wypowiedział się przeciw wnioskowi posła Pacholczyka.

Pos. Wagner zgłosił wniosek o odroczenie debaty aż do czasu, gdy wpłynie do Sejmu ustawa o prawie budżetowym.

Rozpoczęło się głosowanie nad wnioskami: — p. Wagnera — odraczającego sprawę i p. Pacholczyka o wybór podkomisji. Wniosek p. Wagnera odrzucono w głosowaniu 12 głosami przeciw 10, a przyjęto 13 głosami przeciw 11 wniosek p. Pacholczyka o wybór podkomisji.

Do podkomisji weszli pp.: Dudziński, Kamiński, Jabłoński, Sioda i Freyman.

Na propozycję przewodniczącego ustalono, że podkomisja ma ukończyć swe prace najdalej do dn. 30 stycznia.

ZAMIANA POSADY

Kto z Panów Kolegów Leśniczych terenowych z lasów państwowych chciałby, za zgodą Władz, zamienić się na miejsce służbowe w Karpatach (D. L. P. Lwów). Adres: poczta Tatarów n/Prutem, leśniczy Wincenty Michałowski.

NOWE KSIĄŻKI

Przy końcu listopada b. r. ukazała się broszura Dr. Tadeusza Bernadzikiewicza p. t. „Dekret o Lasach Państwowych z dnia 30 września 1936 r.". Pewne światło na cel tej broszury rzuca fakt, że ukazała się ona w przededniu zwołania sesji parlamentarnej, na którą zapowiedziano atak na Lasy Państwowe. Broszura dzieli się na trzy rozdziały, zatytułowane: Geneza, System i Ocena. W rozdziale pierwszym autor przedstawia rozwój norm prawnych, dotyczących Lasów Państwowych, w rozdziale drugim przechodzi po kolei poszczególne przepisy dekretu, tłumacząc je według swego rozumienia i powołując się co do niektórych kwestyj na głosy prasy, wreszcie w rozdziale trzecim omawia znaczenie dekretu i usiłuje wykazać niezgodność niektórych jego postanowień z Konstytucją i ustawą o pełnomocnictwach. Dr. Bernadzikiewicz szczególną uwagę poświęca artykułom dekretu, dotyczącym: niezmniejszalności stanu posiadania Lasów Państwowych i nabywania przez nie gruntów prywatnych (art. 4), zasad prowadzenia gospodarstwa leśnego (art. 13), prowadzenia przez Lasy Państwowe przemysłowego przerobu drewna (art. 14), systemu budżetowania Lasów Państwowych (art. 20), przeprowadzania operacyj kredytowych na potrzeby Lasów Państwowych (art. 26). Zdaniem autora tendencją dekretu jest stworzenie dogodnych ram dla dalszego rozwoju „etatyzmu leśnego". W sposobie ujęcia w dekrecie systemu budżetowania Lasów Państwowych widzi on chęć pozbawienia Izb Ustawodawczych należytej kontroli nad gospodarką Lasów Państwowych. Za sprzeczne z Konstytucją uważa on art. 20 ust. 1, 4, 5 i 6, art. 26 ust. 1 i art. 33 ust. 3, za sprzeczny zaś z ustawą o pełnomocnictwach — art. 38, upoważniający Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych do normowania w porozumieniu z Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Skarbu stosunku służbowego, uposażenia i ubezpieczenia emerytalnego funkcjonariuszów Lasów Państwowych. W konkluzji swych wywodów autor wypowiada zdanie, że dekret wymaga nowelizacji.

Poglądy, jakie dr. Bernadzikiewicz wypowiada w swej broszurze, nacechowane są dużym subiektywizmem i tendencyjnością. Przy należytej wykładni postanowień dekretu wiele argumentów, którymi autor w swych wywodach się posługuje, nie może się utrzymać.

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

NASZA POLITYKA ZAGRANICZNA W OŚWIETLENIU MIN. BECKA

Min. Beck w dniu 18 grudnia wygłosił przed Komisją spraw zagranicznych exposé o polskiej polityce zagranicznej i naszych stosunkach z innymi państwami. W posiedzeniu komisji wzięli udział prezes Rady Ministrów, obaj marszałkowie Izb Ustawodawczych i wicem. Szembek. Przemówienie ministra spraw zagranicznych jest rzeczą wielkiej wagi, gdyż nietylko komisja, nietylko kraj, ale i cały świat bierze ją jakby pod mikroskop i szuka wyjaśnienia jaką drogą idzie polityka Polski w stosunku do zagranicy.

Otóż min. Beck zaznaczył przede wszystkim jasno w swym przemówieniu, że trzyma się ściśle nadal wskazówek Marszałka Józefa Piłsudskiego i że polityka polska idzie ciągle w tym samym kierunku, to jest — zachowania równowagi między dwoma największymi naszymi sąsiadami, z zachowaniem wierności naszym sojuszom z Francją i Rumunią. Zaznaczył przytem min. Beck, że wielka ilość wydarzeń wielkiej wagi w świecie spowodowała konieczność wypowiedzenia się wobec nich Polski, przez co rozszerzył się zakres naszej polityki przy zachowaniu jednak metod wytyczonych na przyszłość przez Pierwszego Marszałka.

Nasze stosunki z Sowietami są nadal dobrosąsiedzkie i układają się normalnie, jednak z uwagi na przemówienie jednego z mówców na VIII zjeździe sowietów, zawierające jakby groźbę w stosunku do naszych przyjaciół z nad Bałtyku, to minister Beck wyjaśnia, że **„nic co się dzieje nad naszym jedynym morzem, do którego mamy dostęp nie jest nam obojętne"**.

Dobre nasze współżycie sąsiedzkie z Niemcami jest nadal przez Polskę podtrzymywane i niezmienione od czasu wielkiej i śmiałej decyzji zerwania z dawnym wrogim stosunkiem obu narodowości.

Wymiana wizyt gen. Gamelin i Marszałka Śmigłego - Rydza, serdeczność przyjęć i zawarty układ pożyczkowy świadczą najlepiej o sojuszu polsko-francuskim, jak również ostatnie wizyty rumuńskich dostojników potwierdzają widocznie rozwój naszych sojuszniczych stosunków z Rumunią.

Min. Beck po omówieniu wizyt w Polsce ministrów spraw zagr. Łotwy, Norwegii, Belgii i polskich wizyt w Budapeszcie, Białogrodzie i Londynie specjalnie podkreślił zbliżenie poglądów Polski i Anglii przy zachowaniu samodzielnej polityki obu krajów z uznaniem naszego dorobku politycznego i naszych interesów w projektowanym przez Anglię pakcie nowego Locarna. (To oznacza, że nie będzie zawarty żaden układ, który by zmniejszał zabezpieczenie naszego pokoju, lub groził jakimś naciskiem na nas państw podpisujących układ.

Przechodząc do zagadnienia Ligi Narodów zaznaczył p. minister konieczność reformy Ligi, usprawnienia jej działalności, bez rzucania jednak w obecnych ciężkich dla Ligi czasach kłód pod nogi. Zlikwidowanie sprawy abisyńskiej i podtrzymanie nieinterwencji w Hiszpanii wynika z dotychczasowego stanowiska Polski, jako członka Ligi Narodów. Problem kolonialny, niesłychanej wagi dla Polski ze względów dużego przyrostu ludności i braku surowców, oraz kwestia palestyńska i jeszcze szerzej pojęta emigracja żydowska, jako problem europejski, rzucone już przez Polskę na stół genewski spotkały się z inicjatywą międzynarodową zbadania środków prowadzących do rozwiązania tych nietylko polskich trudności. Lecz dla istnienia Ligi i pełni jej wartości koniecznym jest jej powszechność, gdyż nienależenie do niej szeregu narodów prowadzi do grupowania państw w bloki ligowe i nie ligowe i nie dając przez to możności załatwienia spraw międzynarodowych prowadzi tylko do rozbieżności zdań i metod.

Wyrazem tej polskiej opinii były uwagi polskie, przesłane do Genewy, nad reformą samej instytucji, w której zaznaczono też, że obecny podział państw na związane paktem Ligi i nie związane, nakłada na ten pierwsze różne obowiązki i skrępowania ich decyzji skomplikowaną procedurą ligową przy braku tegoż i pełnej swobodzie posunięć państw nieligowych. Mówiąc o Lidze Narodów, poruszył min. Beck sprawy gdańskie, które są odwiecznym polskim kłopotem przez wciąż wyrastające zakłócenia ze strony Gdańska i żywotność naszych interesów w wolnym mieście. Min. Beck stwierdza, że obecne rokowania, dzięki zrozumieniu wspólnego interesu w zgodnym współżyciu Gdańska z Polską, pozwolą znaleźć rozsądne rozwiązanie ostatnich trudności w stosunku do Polski (zarządzenia Senatu) i do Ligi Narodów (wojna z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów).

Po przemówieniu ministra Becka, żywo oklaskiwanym przez obecnych, nazajutrz toczyła się dyskusja w łonie komisji i szereg senatorów skierował zapytania do ministra spraw zagranicznych, który w odpowiedzi zaznaczył: „że nasze stosunki z Litwą stoją na martwym punkcie, lecz bez winy polskiej dyplomacji jedynie z powodu, że Litwa nie stosuje minimum praw i obyczajów przyjętych w świecie, 2) że minister Rzeszy dr. Schacht sam osobiście zaprzeczył, jakoby w przemówieniu swoim wygłoszonym nie tak dawno występował przeciw interesom Polski, 3) że dobre stosunki z Z. S. R. R. a działalność Kominternu stoją na różnych płaszczyznach, gdyż pierwsze dotyczą stosunku międzypaństwowego, a drugie nieskrępowanego reagowania naszego na to, czego nie chcemy. Jak z tego streszczenia tu widzimy — język dyplomatyczny zachowuje pewien umiar w wyrażaniu się z uwagi na rezonans każdego słowa ministra nazewnątrz. Prasa zagraniczna różnych krajów komentując to przemówienie ministra Becka przyjęła ją naogół przychylnie, gdyż zadeklarował politykę polską, jako neutralną w stosunku: do zatargów międzynarodowych nie dotyczących Polski i złych stosunków między, naprzykład, Niemcami a Sowietami, a nasze sojusze są ściśle obronne, a nie napastnicze. Zwrócono tylko uwagę, że min. Beck nie omówił naszych stosunków z Czechosłowacją i z Litwą (poruszył w odpowiedzi) co oznacza, że o złych sąsiadach nie chciał mówić.

OBRADY SEJMU I SENATU

Odbyło się parę posiedzeń Sejmu i Senatu, na których przy rozważaniach zgłoszonych rządowych projektów i ustaw, bądź wniosków posłów i senatorów toczyły się dyskusje. I tak w Sejmie w dniu 15 grudnia po wyborze na wicemarszałka Sejmu posła Kielaka (przewodniczącego Komisji Rolnej) po uchwaleniu szeregu pomniejszych ustaw z zakresu kredytów (dla straży granicznej, na pomoc przy zawieraniu układów w sprawie wierzytelności rolniczych, na pomoc dla powiatów dotkniętych klęskami i t. p.) wpłynęły do laski marszałkowskiej: wniosek posła Szczepańskiego z projektem ustawy ograniczającej znacznie najwyższą normę uposażenia z funduszów publicznych oraz interpelacje posła Wielhorskiego w sprawie poniewierania godności narodu polskiego na Litwie i inne mniejszej wagi.

W dniu 22 grudnia zajmował się za to Sejm ważną ustawą, a mianowicie „o upoważnieniu ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczek zagranicznych we frankach francuskch na cele obrony państwa". Chodzi tu o sumy z ostatniego układu polsko-francuskiego. W związku z pożyczką francuską rząd wykupił akcje Żyrardowa (64% kapitału akcyjnego) z rąk grupy francuskiej Boussaca za sumę 45 milionów franków. Tym sposobem cała sprawa Żyrardowa została zlikwidowana ostatecznie.

W Senacie w dniu 15 grudnia toczyła się debata nad oświadczeniami rządu, przyczym szereg przedstawicieli różnych narodowości i grup poruszył rozmaite bolączki i dezyderaty narodowościowe i gospodarcze (Ukraińcy, Żydzi), a senator Rostworowski zaatakował rząd za wydanie szeregu dekretów bez istotnej konieczności takiego pośpiechu. Na to przemówienie odpowiedział premier, zbijając pokolei poszczególne zarzuty sen. Rostworowskiego.

ŚCISŁA NEUTRALNOŚĆ POLSKI W WOJNIE DOMOWEJ W HISZPANII

Rząd polski ogłosił rozporządzenie precyzujące ustosunkowanie się Polski do obywateli polskich, przekraczających zasadę nieinterwencji w Hiszpanii. A zatem: wstępujący do wojsk hiszpańskich tracą polskie obywatelstwo, statki pod polską banderą i samoloty, przewożące do Hiszpanii, bądź posiadłości hiszpańskich wszelkiego rodzaju materiały uważane za wojenne będą nie ochraniane, ani wojskowo, ani dyplomatycznie przez Rząd polski.

OBWIESZCZENIE O ZACIĄGU OCHOTNICZYM

Minister spraw wojskowych obwieścił zarządzenie o zaciągu ochotniczym do służby w oddziałach obrony narodowej na okres 11 tygodni mężczyzn urodzonych w latach 1916, 1917, 1918, 1919. Podoficerów i szeregowców rezerwy piechoty kompanii strzeleckich i kompanii ciężkich karabinów maszynowych oraz szeregowców rezerwy kawalerii i taborów z oddziałów ciężkich karabinów maszynowych. Powołanie na 6-tygodniowe ćwiczenia rezerwy ochotników, szeregowców rezerwy artylerii lekkiej i ciężkiej. Powołaniem objęci są rezerwiści i o-

chotnicy (przedpoborowi) samotni, pozbawieni pracy, zrzeszeni w szeregu związków przysposobienia wojskowego, a nawet pochodzący ze wsi i nie zrzeszeni. Nie przytaczam dalszych punktów tego rozporządzenia, które jest akcją pomocy wojska na rzecz dania domu, strawy, żołdu w czasie zimowym bezrobotnej młodzieży. Termin przyjmowania do szeregów przewidywany jest na początku stycznia r. b.

NASZE NOWE INWESTYCJE

W ostatnich czasach miało miejsce szereg uroczystości związanych z uruchomieniem różnych urządzeń czy budowli państwowych. I tak 28 listopada odbyło się poświęcenie przez arcybiskupa Sapiehę ogromnej zapory wodnej na rzecze Sole w Porabce, wzniesionej kosztem 18 milionów złotych. W uroczystości tej wzięło udział wielu dostojników z w. premierem Kwiatkowskim na czele. Zapora w Porąbce stworzyła zbiornik wody długości 7,7 km., o powierzchni do 380 ha (32 miliony sześcienne wody), zabezpieczając tym całą okolicę od wylewów i uruchamiając ogromną elektrownię, mogącą dostarczyć 27 milionów kilowato-godzin rocznie. (Kilkakrotnie jeszcze większa zapora jest obecnie budowana w Rożnie).

Nazajutrz odbyła się uroczystość otwarcia na trakcie Warszawa — Wilno (trakt im. Józefa Piłsudskiego) całkowicie przebudowanego 50 km odcinka kosztem 6.275.800 zł. Przecięcia wstęgi dokonał min. Ulrych, stwierdzając, że największe trudności w zakresie rozbudowy dróg już są za nami, i że ruszyliśmy naprzód, ogółem wybudowawszy 11.000 km nowych dróg bitych, a przebudowawszy przeszło 2.000 km.

Kilka dni wcześniej na Śląsku podobna uroczystość oddała do użytku 12 km nowej linii kolejowej, łączącej Rybnik z Zorami kosztem 3 milionów złotych z funduszu skarbu śląskiego. Dalszy odcinek Zory Pszczyna jest w budowie. I tu otwarcia dokonał min. Ulrych.

W połowie grudnia nastąpiło uruchowienie pociągów elektrycznych na linii Otwock — Warszawa — Pruszków, przyczym uruchomionych zostało narazie kilka składów pociągów elektrycznych, a w miarę przybywania nowych zespołów wagonowo-motorowych będą stopniowo kasowane dalsze składy parowe.

Na jesieni ma być uruchomiona trakcja elektryczna na linii Warszawa — Mińsk i Pruszków — Żyrardów, tak, że w końcu 1937 roku po linii średnicowej będą przebiegały tylko pociągi elektryczne.

Budowa wielkiego centralnego dworca w Warszawie rozpocznie się w części nadziemnej już w połowie stycznia 1937 roku, a wykończenie jego jest przewidywane na koniec 1938 roku. W uroczystości otwarcia obecnie zelektryfikowanej linii wzięła udział delegacja kapitalistów i inżynierów angielskich, zainteresowanych w budowie tych inwestycyj.

Wreszcie w tym samym czasie przy udziale Pana Prezydenta Rzplitej poświęcono nową wytwórnię Państwowych Zakładów Lotniczych, które dotychczas mieściły się w napół drewnianych halach.

Tak oto widzimy, że jest już lepiej, że coraz więcej budujemy. Taka Gdynia, która dziś już ma z górą 100.000 mieszkańców, możliwe, za rok osiągnie cyfrę 150.000 mieszkańców. Tempo iście amerykańskie (przed rokiem 50.000!)!

Wśród projektowanych budowli wodnych mamy kanał Warta — Wisła. Miałby on doniosłe znaczenie, bo łącząc dorzecze Odry z Wisłą pozwoliłby przerzucić cały ładunek dziś w bardzo dużej mierze spławiany z poznańskiego Odrą do Szczecina (przede wszystkim zboże, potem drzewo) na Wisłę do Gdańska, Gdyni.

PANORAMA OLSZYNKI GROCHOWSKIEJ

Na terenie parku Paderewskiego w Warszawie ma powstać olbrzymia panorama na wzór słynnej Racławickiej we Lwowie, a przedstawiająca bitwę pod Olszynką Grochowską. Kierownictwo obejmie mistrz Wojciech Kossak (współtwórca panoramy „Racławice"), który zaprosi do współpracy kilku malarzy. Koszty panoramy obliczone są na 500.000 złotych (budowa żelbetonowa, panorama i urządzenie), jednak sądząc z dochodowości panoramy we Lwowie (30.000 złotych rocznie), obliczają, że warszawska panorama będzie nietylko artystyczną inwestycją, ale i czysto dochodową. Powierzchnia płótna wyniosłaby około 1.800 metrów kwadratowych.

WALKA Z ANALFABETYZMEM

Według obliczeń, tydzień zbiórki na budowę szkół powszechnych dał ponad 400.000 złotych (całości obliczenia jeszcze niema), a możliwie, że dociągnie się do 600.000 zł. Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych spodziewa się, że wybuduje ogółem co najmniej 1000 izb szkolnych.

W dziśnieńskim w r. b. zostało zbudowanych 13 szkół powszechnych imienia Józefa Piłsudskiego (deklaracja Rządu w rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka), kosztem około 400.000 złotych (Rząd dał 110.000 zł., 50.000 powiatowy samorząd resztę — gminy).

Ministerstwo Oświaty w porozumieniu z Min. Spraw Wojskowych przystępuje jeszcze w tym roku do wielkiej akcji nauczania wszystkich poborowych analfabetów, bądź przez czynnych nauczycieli szkół powszechnych, bądź w razie specjalnych trudności przez powołanie bezrobotnych kandydatów do zawodu nauczycielskiego.

Obliczają, że obejmie to 80.000 żołnierzy (z dwóch roczników). Rzecz prosta, że władze wojskowe będą jak najbardziej szły na rękę nauczycielstwu, by taką wielką rzecz, jak usunięcie analfabetyzmu w armii przeprowadzić.

ODKRYCIE NOWYCH KOPALIN

Mamy do zanotowania kilka ważnych odkryć kopalin w Polsce: po znalezieniu rudy manganowej w Karpatach (nad Czeremoszem), niesłychanie ważnej dla metalurgii, zwłaszcza do wyrobu specjalnej stali potrzebnej dla celów wojskowych, donoszą o odkryciu pokładów rudy żelaznej, bogato procentowej w Częstochowskim. Narazie stwierdzono na powierzchni 3 km² (badania w toku). W poznańskiem na terenie zakładów H. Cegielskiego w Chodzieży odkryto na głębokości około 10 mtr. węgiel (prawdopodobnie brunatny), nadający się na paliwo do kotłów,

Wreszcie u podnóża Gór Świętokrzyskich w okolicy Nowej Słupi uruchomiona została jedyna w Polsce kopalnia pirytu pod nazwą Staszic.

„DAR POMORZA"

Nasz statek szkolny marynarki handlowej „Dar Pomorza" po dwutygodniowym postoju przy wyspach Galapagos płynie po Oceanie Spokojnym, kierując się na wyspy Tahiti. Święta Bożego Narodzenia możliwe, że załoga spędzi na Oceanie. Ale grunt, że podróż odbywa się pomyślnie.

SPRAWY GOSPODARCZE.

Bilans naszego handlu zagranicznego w listopadzie r. ub. dał 2.765.000 zł nadwyżki wywozu nad wwozem.

W związku ze znaczną zwyżką cen zbożowych na rynku amerykańskim i ceny za nasze zboże eksportowane doznały zwyżki. Biorąc to pod uwagę, rząd ma obniżyć wysokość premii eksportowej, to jest zwrotu ceł, płaconych od 15 grudnia 1936 r. Zapewne zniżka tej premii będzie wynosiła więcej, niż 2 zł od kwintala.

Jak się przekonano, dotychczas z premij tych korzystał najmniej rolnik a najwięcej pośrednik.

Średnia, jaką obecnie otrzymujemy za artykuły rolne, jest znacznie wyższa niż dawniej, co dowodzi, że wartość produktów rolnych wzrosła.

W Banku Polskim od paru dekad widzimy ustawiczny wzrost zapasu złota i obcych walut. I tak w pierwszej dekadzie grudnia Bank Polski powiększył swój zapas złota o 2,3 miliony złotych, do sumy 382, 3 miliony złotych, a obcych walut o 1,2 miliony złotych. Ten wzrost tłumaczyć można wyzbywaniem się zapasów złota i walut przez prywatnych posiadaczy, a to dowodzi o wzroście zaufania do złotego.

ZE ŚWIATA

KRWAWIĄCA HISZPANIA

Francja i Anglia przesłały Włochom Niemcom, Sowietom i Portugalii projekt wspólnego wystąpienia do obu stron walczących w Hiszpanii z propozycją rozejmu i ustalenia drogą głosowania powszechnego przyszłej formy rządów hiszpańskich. Odpowiedź Włoch i Niemiec podkreśla trudność przeprowadzenia rozejmu i plebiscytu przy obecnym zaognieniu antagonizmów, lecz zaznacza, że od wspólnej akcji państw nie uchylają się. Natomiast Portugalia, powołując się na swe położenie geograficzne i poprzednie deklaracje dała odpowiedź odmowną. Lecz nim ogłoszono odpowiedź Sowietów i poczyniono jakieś kroki, depesze rozniosły po świecie odpowiedź gen. Franco: „nie ma kompromisu z kanalią! Wojna aż do zagłady jednego z dwóch przeciwników". I ta odpowiedź zdaje się być najbardziej miarodajna w obecnym zacietrzewieniu.

Gdyby pośrednictwo mocarstw się nie udało, Anglia i Francja będą stosowały może trochę skrupulatniej zasady nieinterwencji. Polska dała przykład, co pojmuje pod nazwą nieinterwencji, Anglia, Francja i Belgia są obecnie pod wrażeniem sprawozdań posłów, którzy odwiedzili Hiszpanię by naocznie się przekonać o międzynarodowej wojnie, jaka się

obecnie toczy na półwyspie Iberyjskim. Ogromne mgły bądź śnieżyce w dużej mierze w ostatnich dniach uniemożliwiały lub ograniczały działania wojenne koło Madrytu. Pozwoliło to na rozbudowę wzajemnych umocnień i chwilę odpoczynku. Biedna tylko ludność cywilna, ta co nie uciekła, żyjąca w piwnicach, bądź w tunelach kolejki podziemnej, przymiera podobno głodem i chłodem. Lecz gdy rozszaleje atak, gdy 300 armat powstańczych zacznie walić pociskami, gdy po 100 i więcej samolotów krąży nad rumowiskiem stolicy i sypie bombami, to wówczas, czasem aż w głębokiej piwnicy potrafi bomba wynaleźć człowieka i nie zostawić z niego ani cząstki.

W wojskach narodowych zmieniono niektórych dowódców dywizji w związku z przegrupowaniem sił i rozszerzeniem walk na odległe fronty w centrum i północnej Hiszpanii; z inicjatywy wojsk czerwonych, mających krótszą linię dosyłki wojsk. Gen. Franco ogłosił blokadę portów hiszpańskich minami, a statki handlowe przerobione na okręty, obok kilku wojennych, patrolują po morzu Śródziemnym. Jedna z łodzi podwodnych czerwonych, znajdującą się w porcie Malagi storpedowała inną łódź niby powstańczą, a jak twierdzą, zepewne słusznie, czerwoni cudzoziemska. Z 47 ludzi załogi uratowało się tylko 3.

Zasadniczych zmian na froncie madryckim niema, tylko coraz więcej armat i samolotów posiadają obie strony. Komunikaty powstańców i czerwonych wykazują tysiące zabitych w poszczególnych szturmach po stronie przeciwnej i zdobycz wojenną. Dla państw uczestniczących swoim sprzętem w tej wojnie jest to doskonała próba wartości sprzętu, nawet państwa jak Anglia, trzymająca się na uboczu, mają w tym celu swoich obserwatorów. Podobno samoloty sowieckie wykazały wyższą klasę od niemieckich, za to armaty przeciwlotnicze niemieckie są bezkonkurencyjne. Czołgi znów sowieckie i niemieckie samochody pancerne okazały sę za słabe na działania ogniowe nowych armat. Jak podają, ogólna cyfra Niemców u gen. Franco wynosi koło 15.000, ubrani są oni w specjalne mundury, szyte w Niemczech o podwójnych znakach narodowych, natomiast u czerwonych ma być 35.000 żołnierzy sowieckich i 25.000 komunistów francuskich.

Liczbę zabitych z obu stron (wraz z ludnością cywilną) podają na milion ludzi, co jednak wydaje się zbyt przesadzone, lecz w każdym razie setki tysięcy Hiszpanów padło już z rąk Hiszpanów! Podobno nacjonaliści baskijscy (w pobliżu Pirenejów) zwrócili się do Papieża o pośrednictwo, ale czy to pomoże wobec kategorycznej odmowy gen. Franco i oświadczenia prymasa Hiszpanii, że to jest walka dwóch cywilizacyj? Długo jeszcze zapewne potrwa ta krwawa walka, boć czołgi, samoloty, karabiny maszynowe, armaty płyną z całej Europy bez przerwy i coraz silniejszm strumieniem, jakby bojąc się, że im końcu braknie żeru dla pocisków, że broń noskonstruowana nie zdąży wykazać swych braków i zalet, a obserwatorzy nie poczynią studiów dla przyszłej „trochę większej" wojny.

ZMIANA KRÓLÓW NA TRONIE ANGLII

„Ja, Edward VIII, Król Wielkiej Brytanii, Irlandii i Terytoriów Brytyjskich poza Morzami, Cesarz Indyj, niniejszym oznajmiam moje nieodwołalne postanowienie zrzeczenia się tronu dla mnie samego i dla moich potomków oraz wyrażam życzenie, aby ten akt abdykacji został wprowadzony w życie bezzwłocznie. Na dowód czego podpisuję ten oto akt dzisiaj, dziesiątego grudnia 1936 roku w obecności świadków, których podpisy są niżej dołączone. (—) **Edward R. I.**

Oto akt abdykacyjny kóla Edwarda VIII, odczytany jako część orędzia królewskiego do parlamentu przez speakera Izby Gmin. W orędziu tym Edward VIII oświadcza, że po głębokiej rozwadze postanowił zrzec się tronu dla dobra narodów i Imperium, gdyż w obecnych okolicznościach nie czuje się na siłach do dźwigania brzemia, jakie stale spoczywa na barkach monarchy. Dziękuje ze swej strony narodom za życzliwość jaką go otaczały, gdy był księciem Walii, a potem królem. Po orędziu i odczytaniu aktu abdykacyjnego poświadczonego przez wszystkich braci królewskich, jako świadków, zabrał głos premier Baldwin, który wyjaśnił wszystko to, co poprzedziło decyzję królewską, oczyszczając się jednocześnie z oskarżenia jakie na niego rzucano, że to on forsował króla do abdykacji. Wezwał przy tym Izbę by w dyskusji zachowała taką samą godność, jaką zachował król w swym orędziu. Z przemówienia Baldwina okazało się, że sprawa małżeństwa króla była przedmiotem rozważań premiera z królem już od drugiej połowy października. „W tak przełomowej chwili stańmy po stronie nowego króla" — zakończył Baldwin.

Formalność przyjęcia aktu abdykacji przez obie izby po krótkich deklaracjach niektórych posłów trwała bardzo krótko i tego samego dnia Edward VIII przestał być królem, stając się tylko Dawidem Windsorem. Lecz jeszcze wieczorem po przyjęciu abdykacji przez izby i położenia pod tymi uchwałami swego podpisu ostatniego, podpisu króla, Edward VIII pożegnał ludy Imperium drogą radiową. Transmitowana była ta mowa i na Polskę. I oto w tej mowie, którą zaczął od słów: czuło się naprawdę to brzemie monarchy bez władzy, zato pełne formułek, skrępowań konstytucyjnych, i tradycyjnych, którym tak hołduje Anglia. To też to przemówienie do świata Króla i cesarza z przed kilku godzin,a w chwili przemawiania już zwykłego śmiertelnika, nie miało dotąd drugiego przykładu. Głęboki smutek i wielka szczerość, dostojność przebijały ze słów eks-króla, który żegnając się czynił niejako spowiedź publiczną. Król stwierdził, że ta decyzja była tylko jego decyzją, wbrew namowom osoby najbardziej zainteresowanej (pani Simpson), która wskazywała inną mu drogę. Wspomniał Edward VIII i królowę Marię wdowę) i premiera którzy dawali mu oparcie w ciężkich chwilach. „Jeżeli kiedykolwiek w przyszłości będę mógł być użytecznym w charakterze prywatnym, nie omieszkam tego uczynić". „Niech Bóg błogosławi Was wszystkich i niechaj otoczy króla swą opieką".

Tego pożegnalnego przemówienia słuchała cała Anglia i świadectwem poczucia łączności obywatelskiej niech będzie fakt, że w czasie tego przemówienia w 8-milionowym Londynie nie było ani jednego zgłoszenia o telefon! Zato podobno szloch słuchających wtórował słowom króla.

Był to bowiem król, który zdobył sobie popularność niezwykłą w narodzie, to też ledwo Edward zdążył wyjechać przez Francję do Wiednia, a w Londynie uczynił się run na podobizny Edwarda.

Królowa wdowa wydała skolei orędzie, mówiące o rozpaczy matki nad decyzją syna i polecającą go dobrej pamięci u narodów. Nowego króla niechaj darzą taką samą lojalnością, jak darzyli jego ojca".

Niezwłocznie odbył się też cały ceremoniał średniowieczny z oznajmieniem, że „wysoki i potężny książe Albert-Fryderyk-Artur-Jerzy" wstępuje na tron jako Jerzy VI. A gdy członkowie tajnej rady królewskiej złożyli przysięgę, nowy król w pierwszym swym przemówieniu nawracając do niezwykłych okoliczności, które mu dały tron, oznajmił, że pierwszym jego aktem po objęciu następstwa po bracie będzie nadanie mu tytułu — Jego Królewskiej Wysokości Księcia Windsoru.

Nowy król liczy lat 41; ukończył szkołę morska, brał udział w bitwie morskiej pod Skagerakiem; Edward VIII mianował go admirałem, generałem i marszałkiem lotnictwa; ma żonę z arystokratycznego domu szkockiego i dwie córki, z których starsza dziesięcioletnia Elżbieta jako następczyni tronu otrzyma obecnie tytuł księżniczki Walii. Książę Windsoru bawi obecnie w gościnie u barona Rotschilda w jego zamku Enzesfeld, w Austrii. Koronacja pary królewskiej odbędzie się w dniu 12 maja.

ZAMACH STANU W CHINACH

W Chinach dokonano nieoczekiwanego zamachu stanu. Oto marszałek Czang-Tsue-Liang, głównodowodzący z nominacji dyktatora Czang-Kai-Szeka (a dawniej jako syn byłego wielkorządcy Mandżurii Czang-Tso-Lina, po śmierci ojca również wielkorządca Mandżurii, dopóki go nie przepędzili japończycy), napadł na jadącego samochodem dyktatora w miejscowości kuracyjnej Sian-Fu i uwięził wśród zrewoltowanych wojsk. Miało to być presją na Czang-Kai-Szeka, by ten zgodził się łącznie z południowymi Chinami wystąpić przeciwko Japonii. Lecz dyktator nie ugiął się pod naciskiem przemocy, a Nankin zorganizował pośpiesznie dużą ilość wojsk dla zduszenia rewolty. Czang-Sue-Liang, widząc, że całe Chiny stoją za Czang-Kai-Szekiem, i że armia idzie przeciwko niemu, zdecydował się ostatnio skapitulować.

Tak przynajmniej podają depesze, lecz że wieści z Chin są bardzo niepewne, zatem i tej wiadomości nie można uważać za warogodną i może dzień następny ją odwołać. Japończycy narazie czekają, jednak poinformowali Nankin, że jakakolwiek współpraca z komunistami przeciw Japonii byłaby przez nią traktowana, jako zagrożenie pokoju na Dalekim Wschodzie, co wywołałoby odpowiednią reakcję Japonii.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

W NOC WIGILIJNĄ

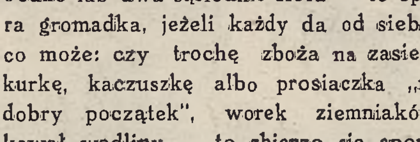


Na ziemię schodzi Święta Noc Wszechmiłości i Cudu. Błogosławi każdej rodzinie i tej ludzkiej, zebranej przy wigilijnym stole i tej malusieńkiej, co skulona w norce pod starym, zmurszałym pniem na swój sposób wielbi Boga Miłosierdzia. Uśpiony owad, kamień, zwarzona mrozem roślina — wszystko odzyskuje głos i czeka, by zrozumiała go dusza ludzka. A górą hen! wysoko, wysoko! płynie poszum gonnych sosen puszczy augustowskiej: zbliża się, nadchodzi tuż — i odpływa, by wrócić znowu. Każdy jego akord mówi. W tym, który nadchodzi słychać wyraźnie słowa: „...jesteśmy, jak najczulsze anteny dusz. Chwytamy lot myśli tych, którzy stali się jedną wielką Rodziną pod naszym zielonym sztandarem. Z puszczy do puszczy, z boru do boru przesyłamy polot ducha, tęsknotę marzeń i pragnienie czynu, a serca Wasze, wsłuchane w pieśń, stają się odbiornikami, które lotną myśl — szum naszych konarów zamienią na..." — odpłynęła pieśń...

O, lesie, lesie, lesie! Czy żądasz, abym i ja była tłumaczem twego poszumu, który niesie myśli oddanych ci ludzi? Uboga jest moja mowa i niema w niej miejsca na słowa wielkie i piękne. Umiem tylko kochać, kochać wszystko: i żabkę maleńką, i kępkę mchu zielonego, i dużą, trochę straszną, szczypawkę, którą wynoszę w pudełku od naboi i wypuszczam w bezpiecznym miejscu. Kocham gospodarstwo wiejskie, a marzeniem mojem jest, żeby wszystkim sprawiało tyle radości, ile mnie sprawia moje. Lesie! Czy pozwolisz mi, że i w Świętą Noc moje serce, jak mało subtelny odbiornik, po swojemu ściągnie na niziny twój górny poszum? Czy pozwolisz i dzisiaj mówić o chlebie codziennym?

— — — — — — — —

Noc wigilijna jest nam potrzykroć rodzinną: jako noc Świętej Rodziny, naszych własnych rodzin, dzielących się opłatkiem i Rodziny leśnej. Łączy nas ta trzecia Rodzina coraz mocniej, bo coraz lepiej rozumiemy, czem jest ona dla nas. Będziemy garnąć do siebie tych wszystkich, którzy nowoprzybyli na leśne tereny i tych, którzy będą przybywali. Otoczmy ich nietylko swoją sympatią, ale jako bliscy, pomagajmy i w inny sposób, bo przecie nie kapitaliści szukają pracy i chleba, ale ludzie, którym długo będzie dokuczał niedostatek, zanim zdołają nabyć tyle rzeczy, koniecznych przy gospodarstwie wiejskim. Jakże zasobnie przedstawiają się wobec ich potrzeb nasze już zagospodarowane osiedla! A pomóc im bardzo łatwo, — jesteśmy przecież — Rodziną! Jedno lub dwa sąsiednie Koła — to spora gromadka, jeżeli każdy da od siebie, co może: czy trochę zboża na zasiew, kurkę, kaczuszkę albo prosiaczka „na dobry początek", worek ziemniaków, kawał wędliny — to zbierze się sporo, nikomu nie przynosząc uszczerbku. Będzie to jako jednomyślny, na zawsze postanowiony obowiązek uspołecznionych jednostek. Taka pomoc pozwoli, żeby zaciągnięta pożyczka, albo trochę odłożonego grosza mogło pójść na kupno czegoś droższego np.: konia, narzędzi roln., albo miłego, a tak potrzebnego mebla. A może znajdzie się i jakaś roślina pokojowa, może serwetka, haftowana poduszka, kawałek płótna domowego — wszystko będzie przyjęte radośnie i wdzięcznie, a w przyszłości oddane innym potrzebującym. Niechże młode, miłe gosposie tuż na progu nowego życia nie zrażają się brakiem najkonieczniejszych potrzeb! Niech praca przy leśnym osiedlu będzie osłodzona nietylko przyjaźnią, ale i doraźną pomocą całej najbliższej Rodziny. Któż z nas, dziś „dobrze stojących", nie pamięta, jak przykre były puste kąty i jeszcze pustsza spiżarnia...



— — — — — — — —

Po skończonej wigilii nie wypuszczajmy kotów! Niech zajadają rybie głowy, a ze swoich okrągłych i puszystych wypędzą, choć na tę Noc, zdrożne chęci łowów. Psy zgromadźmy w domu i sprawmy sutą ucztę, bo kiedy „przybieżeli do Betleem pasterze"... to i one przybieżały, napewno przybieżały! Należy się im, tym serdecznym przyjaciełom, wypoczynek i dobre słowo. Same, jako gospodynie, zbierzmy tradycyjne siano, posólmy je smakowicie i — spieszmy do obory. W każdy dmuchający ciepłem pyszczek włóżmy mały kłaczek i nie brońmy, gdy mokry języrek obliże nam ręce. Zajrzyjmy wszędzie: do koni, świnek, kurnika a nawet do piwnicy, gdzie leżą ziemniaki i warzywa. Wsłuchajmy się, wsłuchajmy gorącym sercem w mowę naszych „młodszych braci", bo wszystko odzyskuje ją, gdy „wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi..." i nadpływa nowy akord pieśni puszczy: „...Miłość i Miłosierdzie. Czymże byłby polot Waszego ducha, czym wzniesiony gmach, czym gdyby zabrakło Miłosierdzia..."

Z. T.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Na skutek wniosku o scaleniu składek członkowskich w organizacjach leśnych, jaki wpłynął na Walnym Zjeździe Delegatów Rodziny Leśnika w czerwcu r. b., — została powołana Komisja dla opracowania wniesionego projektu.

W tych dniach sprawa scalenia składek była rozważona ostatecznie na zebraniu Zarządu Głównego R. L., który uznał, że projekt ustanowienia zryczałtowanej składki jest na razie niemożliwy do zrealizowania.

Statuty organizacyj leśnych, jak: Rodzina Leśnika, Przysposobienie Wojskowe Leśników i Związek Leśników R. P., różnie warunkują należenie do organizacji, skutkiem czego nie zawsze można być jednocześnie członkiem wszystkich wymienionych organizacyj. Wobec takiego stanu przepisów statutowych istnieją trzy kategorie osób, a mianowicie: 1) takich, które są członkami trzech organizacyj, 2) takich, które są członkami dwóch organizacyj, 3) takich, które są członkami tylko jednej organizacji.

W zależności od tego, czy dana osoba jest członkiem jednej, dwóch czy trzech organizacyj, musiałaby być niejednolita, lecz zróżniczkowana składka.

Z ODDZIAŁÓW

SIEDLCE

W dniu 5 listopada 1936 r. Sekcja Kulturalno - Oświatowa Koła w Siedlcach zorganizowała pierwszy z zapowiedzianego na rok bieżący cyklu odczytów p. t.: „Zobowiązania w życiu codziennym". Wygłosił go p. mgr. Kornel Kuszniruk. Referent w przystępnej formie najpierw zanalizował elementarne pojęcia prawa, następnie zaś przeszedł do najczęstszych zobowiązań, jakie zaciąga się na każdym kroku w życiu codziennym i jak je reguluje najnowszy Polski kodeks zobowiązań. Z uwagi na zbyt duży materiał referent omówił dalej zobowiązania wynikające z czynów i oświadczeń ilustrując je przykładami z życia, do następnego zaś odczytu odłożył omówienie innych zobowiązań.

Liczny udział członków Rodziny Leśnika i żywe oklaski, jakimi obdarzony został referent, świadczyły nietylko o zainteresowaniu tematem, ale o celowości organizowania takich odczytów.

*

Dzień 7 listopada b. r. był niezwykłym świętem dla organizacji leśnych istniejących w Siedlcach. W dniu tym Dyrekcja Lasów Państwowych przekazała do zgodnego użytku wszystkim trzem organizacjom t. j. Rodzinie Leśnika, Przysposobieniu Wojskowemu Leśników i Związkowi Leśników R. P. salę dolną Dyrekcji na świetlicę.

Przekazując lokal organizacjom i powierzając pieczę nad nim Zarządowi Koła miejscowego Rodziny Leśnika, p. Dyrektor inż. Ferdynand Buchta podkreślił, iż akt ten jest znakiem troski Dyrekcji o dobry rozwój organizacji leśnych i dążenia, by im pomóc w realizacji zamierzeń. Kończąc swe przemówienie P. Dyrektor życzył pomyślnej dalszej pracy.

W imieniu miejscowego Koła Rodziny Leśnika, dziękowała Przewodnicząca Koła, p. Zofia Brodzikowska. Imieniem Związku Leśników p. Insp. Lucjan Szarras i wreszcie imieniem Przysposobienia Wojskowego Leśników p. inż. Raul Puszet. Wszyscy podkreślali zgodnie, iż organizacje zdają sobie jasno sprawę z doniosłości otrzymania własnego lokalu i z konsekwencji, jakie ten fakt za sobą pociąga.

W części koncertowej, wzięli udział: Pani Augusta Smaczna — śpiew, Pani Maria Grodzka — akompaniament oraz chór i orkiestra Rodziny Leśnika.

Na zakończenie odbyła się zabawa.

*

Rocznica Odzyskania Niepodległości obchodzona była bardzo uroczyście. O godzinie 16-ej dn. 10 listopada, odbyła się w Przedszkolu Rodziny Leśnika „Akademia dziecięca", będąca wyrazem wielkiej dbałości kierownictwa przedszkola o należyty poziom wychowania naszych „Milusińskich" w duchu narodowym i obywatelskim.

Na program tej uroczystości złożyły się krótka pogadanka z dziećmi na temat Pana Prezydenta, Marszałka Józefa Piłsudskiego i Marszałka Śmigłego Rydza, oraz piosenki i wierszyki w wykonaniu wszystkich maleńkich artystów.

Wieczorem odbyła się staraniem miejscowego Koła P. W. L. Akademia.

Po odegraniu hymnu Narodowego i krótkim przemówieniu pana inż. Stefana Jabłońskiego o znaczeniu 11 listopada, pan prof. Łukaszewski wygłosił referat o Marszałku Śmigłym Rydzu, poczym nastąpiła część koncertowa, w której wzięli udział: pan Ludwik Andrzejewski — deklamacja własnego utworu p. t. „Sen o buławie", pp. bracia Kempkowie — fortepian na 4 ręce (Wizja Szyldwacha), orkiestra Rodziny Leśnika — wiązanka pieśni legionowych i I Brygada oraz chór Rodziny Leśnika — I Kadrowa, Krakowiak, Pieśń żołnierska.

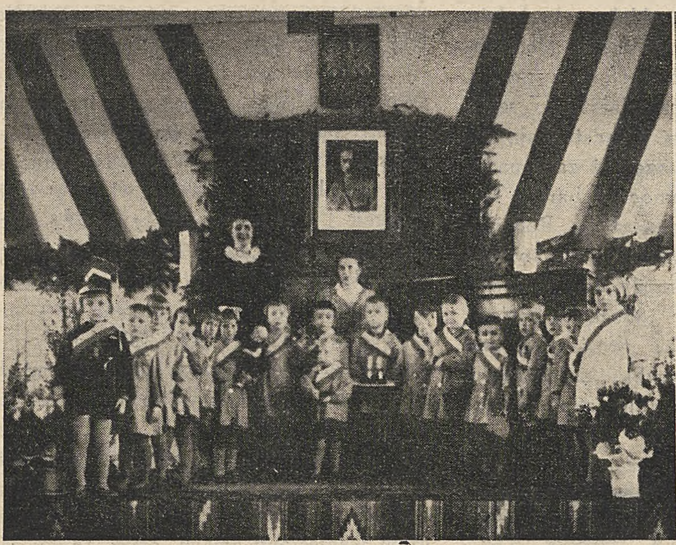
„PRZODOWNICA".

Czy miały Panie sposobność zapoznać się z dwutygodnikiem ilustrowanym pod tym tytułem? „Przodownica" jest organem Centralnej Organizacji Kół Gospodyń Wiejskich i przynosi w każdym numerze szereg ciekawych i pożytecznych artykułów, informacyj, notatek, sprawozdań. Przytoczę treść tylko jednego numeru (z września r. b.):

Poznajmy własne środowisko. Z życia organizacji (Sprawozdanie organizacyjne, Pokazy jesienne, Kursy sezonowe, Dział wychowania, Higiena, Konkursy jagodowe, Uprawa ogródków, Konkursy producentów drobiu). Członkinie K. G. W. nad polskim morzem. Druga spółdzielnia zdrowia w Polsce. Jesienne sadzenie krzewów owocowych. Jesienne sadzenie rabarbaru. Przepisy gospodarskie (różne potrawy). Z kraju i zagranicy. Program radiowy na tydzień.

Widzą więc Panie jaka bogata i różnorodna jest treść „Przodownicy", przedpłata zaś wynosi tylko 1 zł. kwartalnie (dla członkiń Kół Gospodyń Wiejskich 75 groszy kwartalnie). Przedpłatę wpłacać należy na pocztowe konto rozrachunkowe Nr. 353. Adres Redakcji i administracji „Przodownicy" — Warszawa, Kopernika 30.

„Rodzina Leśnika" gorąco zachęca Panie do prenumerowania tego pisma, z którego wiele można się nauczyć i zdobyte wiadomości stosować w codziennym życiu.





Akademia dziecięca *Siedlce* *Przedszkole*

P. W. L.

NOC WIGILIJNA

Noc. Nagle wszystko ustało — mroźny wiatr zapadł gdzieś w głąb lasu. Drzewa zastygły w bezruchu. Opadały resztki kurzawy śnieżnej.

Samotna, cicha, biała polanka skrzyła się od śniegu.

Dziw! — czy to świt? Na granatowym tle nieba zalśniła potężna gwiazda — wszystkie inne jakby gasły. Z za haszczy wyjrzał ciekawy pysk lisa. Nastawił uszu, rozejrzał się i podyndał na środek polany. W chwilę po tym przykicał zając. Ciche stąpania — dwie latarnie zajarzyły się w półmroku — na polankę wysunął się trzeci towarzysz — wilk.

Nagle zagrała cicho — rzewnie — trąbka. Zwierzęta zasłuchały się. Przez polankę przebiegł człowiek. Zwierzęta skupiły się i cicho ruszyły w ślad za człowiekiem.

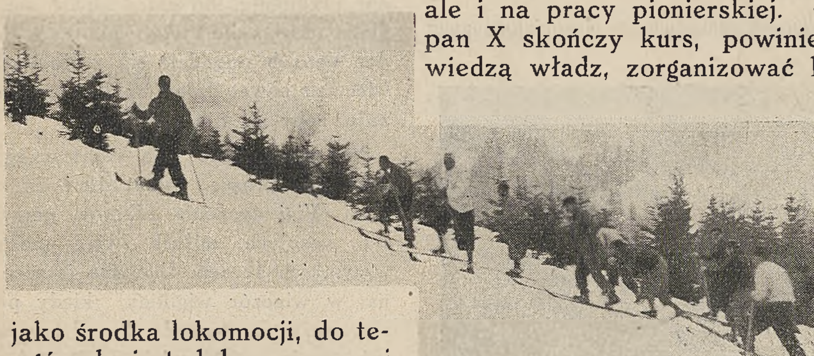
I jak co roku, tak i dziś stał się cud gwiazdy Betleemskiej.

Ewenbe Lis

NARTY W SŁUŻBIE LEŚNIKA.

Narty! Narty... woła się. O nartach się mówi. Narciarskie się kursy urządza, ale to wszystko trwa w jakimś dziwnym chaosie. I po co tyle hałasu. Dlatego, że to modne, że to chwilowo na czasie, że, wreszcie, czasem niema o czym mówić.

Tymczasem sprawa przedstawia się nieco inaczej. Znaczenie



nart jako środka lokomocji, do tego w górach, jest dobrze znane, i omawianie tej kwestii nie leży w intencji tego artykułu, chodzi mi o co innego, mianowicie o znaczenie nart dla leśnika. Służba leśnika ma charakter specjalny — zbliżona bardzo do roli patroli wojskowych.

Pierwsi i drudzy patrolują — pilnują. Jedni i drudzy z karabinem na plecach przemierzają duże obszary, które o ile łatwiej i prędzej możnaby było przejechać. Często wędrówka po kopkim śniegu staje się wręcz niemożliwą. Tymczasem narty to znakomicie ułatwiają. Inna rzecz, że taki początkujący narciarz przeklina często „deski", które mu nie tylko, że nie ułatwiają, ale utrudniają drogę, ale po to są treningi, po to płaskie biegi. W Finlandii, a nawet w Niemczech cała służba leśna w zimie odbywa swoje obchody — objazdy na nartach, może ktoś powie, że tam są inne warunki — zgoda, ale wykorzystajmy to co jest. Jeżeli mamy śnieg, to korzystajmy z niego, a nie patrzmy tylko przez szybkę z ciepło ogrzanego pokoju. Żeby jednak wprowadzić tę powszechność narciarską, trzeba zabrać się systematycznie i z pewnym planem do wykonania myśli. I tutaj zaczyna się rola P. W. L.

P. W. L., jako przysposobienie wojskowe-leśne, ma możność porozumienia się z komendami P. W. w celu zorganizowania kursów instruktorskich. Na członków takich kursów trzeba brać ludzi niewątpliwie zdolnych, ale nie tylko do nart, jak to się popularnie mówi, ale i umiejących mówić, wykładać, zamiłowanych w pracy społecznej, bo przecież po tym powierzy się im szkolenie innych, gdyż praca leśnika nie tylko polega na zajęciach biurowych, ale i na pracy pionierskiej. Gdy pan X skończy kurs, powinien z wiedzą władz, zorganizować kurs na swoim terenie i powinien być w swoich poczynaniach przez władze popierany. Gdy taką siatką pokryjemy cały teren, to niedługo będziemy czekali na wyniki. Odrazu znajdą się różni „Marusarze". „Czechowie" i lepsi, którzy nie będą zjawiali się na 15-ym, 13-ym miejscu, na międzynarodowych zawodach, ale którzy przyjdą pierwsi, drudzy i trzeci. A z tej reszty, co nie będzie na pierwszych miejscach, co będzie tworzyła tłum, będą zdrowi, zahartowani mężczyźni i zdrowe kobiety, a razem — odporni na ciężkie warunki terenowe, silni i mocni, co nie jest bagatelą w służbie leśnika.

J. N.

GIMNASTYKA PAŃ
(reportaż)

Duża sala Dyrekcji Naczelnej L. P.

Ćwiczy 15 pań, prowadzi p. Szymańska.

Wiek od 20-tu i powyżej. Ćwiczenia odbywają się przy akompaniamencie fortepianu. Akurat jest przerwa. Podchodzę do jednej z pań. Pani trochę zażenowana, bo w kostiumie, ale po chwili już nie zwraca uwagi i rozmawia zupełnie swobodnie.

— Jak się pani ćwiczy? — pytam.

— Doskonale — pada odpowiedź — trochę jest ciężko, ale to z początku — ciągnie dalej moja rozmówczyni — potem już nogi same będą chodziły, tym bardziej, że muzyka doskonale pomaga.

Uśmiecham się.

— Pan wątpi?

— Nie, skąd! — zaprzeczam.

— Ale wie pan, co jest jeszcze dobrego u nas?

— Co takiego? — pytam z zaciekawieniem.

— Prysznice, ciepłe prysznice i to po 20 groszy, zaraz po gimnastyce, to świetnie robi.

— O tak, to jest bardzo dobre, szczególnie te 20 groszy. No tak, to wszystko dobrze, ale dlaczego panie pozwalają być K. Sportowemu na sali podczas ćwiczeń? — zadaję zdradzieckie pytanie.

— Bo co mamy robić, jak powiada, że musi być urzędowo i do tego jeszcze obsztorcowuje nas, jak go chcemy wyrzucić, a zresztą — my się go nie wstydzimy — pada naraz głos z większej grupy pań.

— Dobrze, dobrze. Ja mu to powtórzę — odgrażam się.

— Nie, niech pan tego nie robi, bo by mu było przykro — prosi moja rozmówczyni.

W tej chwili zabrzmiał akord jakiegoś marsza.

— Panie w kółeczko! — pada komenda p. Szymańskiej.

— Dowidzenia panu.

— Dowidzenia pani — żegnam się i cofam do ściany. Ale za chwilę panie krzyczą:

— Niech pan wychodzi, już, zaraz!

No i cóż, muszę wyjść, nie mam takiego szczęścia, jak kierownik.

A teraz poważnie. Gimnastyka pań jest świetnie zorganizowana, panie doskonale i z zapałem ćwiczą, mam nadzieję, że w niedługim czasie będą poważnym zespołem gimnastycznym.

W. Z.

DOM I RODZINA

GWIAZDKA I GWIAZDY

Jeżeli jest taki okres w ciągu roku, kiedy człowiek najbardziej nawet zatwardziały w samotności pragnie ciepła domu i rodziny, to jest nim bezsprzecznie okres Świąt Bożego Narodzenia i Gwiazdki. Żeby się człowiek nie wiem jak zbroił w odporność i nawet lekceważenie wszelkich sentymentów — to przy zbliżającej się Gwiazdce napewno zmięknie i rozczuli się, choćby na krótką chwilkę. Wiele napewno z moich kochanych Czytelniczek zna prześliczną powiastkę Karola Dickensa o starym, zgorzkniałym skąpcu — kawalerze bez rodziny, któremu w wieczór wigilijny śni się sen wróżebny, wskutek którego serce mu się rozczula, tak że z odludka staje się kochanym i kochającym członkiem rodziny. Historia jest naprawdę prześliczna i ze wszechmiar godna przeczytania, a może nawet i wartałoby ją kupić dla dzieciarni na święta.

Już to wogóle, jeżeli chodzi o owo świąteczne kupowanie, to z tego chyba człowiek ma najwięcej przyjemności. Mało tego, że i sam czasem coś dostanie, ale samo chodzenie po sklepach i wybieranie tu — godziny uciechy dla dzieciarni, tam — paru chwil radości dla kogoś ze starszych! Żeby tylko trochę więcej pieniędzy, mój Boże, coby się za cudeńka nakupowało. Sklepy w Warszawie w tym roku naprawdę przypominają zaczarowaną krainę. Tak pięknych i tak pomysłowych podarków jeszcze jak żyję nie widziałam. Obrazy, książki, czasopisma w szatach odświętnych; tam znowu materiały od ciężkich aksamitów do leciutkiej gazy, jak mgła — aż oczy ciągną. Szkoda, że mój synalek, zamiast przykładnie przyjechać z internatu na Święta — wybiera się w góry, bo pod tym względem mamy jednakowe upodobania, że — jak to mówią — pasjami lubimy oglądać wystawy. Chodzimy godzinami i wybałuszamy oczy na wszystko pokolei, wystawy, szafki przy bramach, plakaty na ścianach domów — nic nam nie ujdzie i wszystko jest ciekawe. Jak się człowiek zmęczy patrzeniem w okna, to chodzi sobie po ulicach i patrzy na ruch, na ludzi, słucha gwaru miejskiego, to tak, jakby naprzykład był w teatrze i patrzył na sztukę, a raczej na jakiś urywek z wielkiej rewii: trochę niezrozumiały, trochę bez sensu, ale barwny i ciekawy.

Takeśmy z tym moim synkiem często chodzili w Wigilię, wracając potem cichnącymi ulicami do domu, kiedy miasto jakby się wyludniało, tramwaje gdzieś się podziewają, sklepy pozamykane, tylko zostaje barwne oświetlenie reklam neonowych, od zachodu trochę kolorów po niewidzialnym już słońcu i mnóstwo taksówek, pędzących środkiem ulicy, jakby się chciały ścigać. (Proszę tylko nie myśleć, że mam samego synka, bo o nim parę razy wspominałam. Mam także i córcię, tylko że córcia mieszka ze mną, a synek jest daleko bardzo w internacie, więc nic dziwnego, że raczej jego wspominam — takie to już matczyne zwyczaje).

Trafiłam niedawno na takie zdanie: „Tylko to, co damy innym, pozostaje naszym na zawsze".

Nie wiem, kto to wymyślił, ale czy to nie święta prawda?

Tak jak w zeszłym roku o tej samej porze, pozwolę sobie przypomnieć dobrym kochanym Czytelniczkom chorych w szpitalach, dzieci chore, a szczególnie dzieci w szpitalach dla zakaźnych. Tam każdy najskromniejszy drobiazg (ale nie coć „użytecznego", tylko właśnie coś „od święta"), więc naprzykład kolorowy papier do robienia łańcuchów na choinkę, garść świeczek, stare przeczytane już książki z obrazkami, — wszystko będzie przyjęte tak, jakby to były skarby prosto z nieba. Zresztą proszę, niech się Panie same przekonają. Niech się która z Pań sama wybierze do najbliższego szpitala dziecinnego i zobaczy, z jaką miną i z jakim wyrazem w oczach przyjmie ją dyżurna siostra.



Jest jeszcze jedna kategoria istot, o których rzadko kto pamięta w czasie Gwiazdki — to zwierzęta. A przecież różne Kruczki, Asy, Burcie i Kociłatki też lubią dostawać prezenty. Już nie mówiąc o łakociach w postaci kości od pieczeni czy świeżej śmietanki, — proszę spróbować dać takiemu Asowi nową słomę do budy, czy nowy sienniczek do spania — czy nie będzie się cieszył. Już to samo, że się ktoś nim zajmuje i o nim myśli, będzie dla jego wiernej, psiej duszy najpiękniejszym podarunkiem. Kociłatkowi naprzykład robi się w ten sposób prezent, że powleka się poduszkę na kanapie świeżą, trochę krochmaloną powłoczką — strasznie lubi na niej leżeć, a raczej leży obok z głową na poduszce i mruczy. Okropnie był zabawny dziś rano, bo właśnie wsuwał swoją porcję mięsa, kiedy zachciało mi się pogłaskac go po ślicznym futerku. Bardzo mu się to nie podobało i zirytował się na takie przeszkadzanie, ale ponieważ nie przestawał jeść, więc to irytowanie się brzmiało: „mniam, mniam, mniam!"

A Burciu? zapyta poniektóra z Czytelniczek. Czyżby Burciu znów opuścił domowe ognisko? Nie, proszę Państwa, Burciu (tak, Burciu, pomimo złośliwych insynuacyj pod jego adresem ze strony bardzo anonimowego i bardzo dowcipnego czytelnika z W... jest to bez wątpienia oryginalny Burciu, a nie żaden samozwaniec!) siedzi dotychczas przykładnie w domu, coprawda głównie dlatego, że od powrotu nie był jeszcze ani razu na dworze, gdyż bardzo kaszlał i przechodził kurację odżywiania, wypoczynku i samotności. Teraz już coprawda coraz częściej siaduje na oknie i z utęsknieniem wygląda na ulicę, a raczej na pusty plac pod oknami, wypatrując pewno znajomych z czasów czteromiesięcznej włóczęgi, ale narazie ja się tym nie przejmuję, bo zato odpasł się, wygląda doskonale, tylko nie chce w żaden sposób pogodzić się z Kociłatkiem, więc już nawet dałam spokój i tylko pilnuję, żeby się nie spotykały .

Na zakończenie tego świątecznego artykuliku proszę, przyjmijcie od starej cioci Wigi życzenia zdrowia, pomyślności, wesołych, miłych świąt, spełnienia wszystkich życzeń. I prośba jeszcze jedna: w wieczór wigilijny, kiedy pokażą się pierwsze gwiazdy i rodziny wasze zbiorą się wokół wigilijnych stołów — pomyślcie wszyscy razem o innych rodzinach na świecie, tak samo łamiących w tej chwili opłatek, niech choć w ten jeden wieczór od domu do domu przemknie dobra, życzliwa myśl, może w ten sposób zjednoczą się i siły nabiorą wszystkie dobre, pogodne, gwiazdkowe myśli ludzi dobrej woli.

Wiga.

ECHA ŁOWIECKIE

WIGILIJNE POLOWANIA.

Łowiectwo polskie ma cały szereg pięknych tradycyj — głęboką cześć dla pewnych zwyczajów, którym ongiś hołdowali nasi Ojcowie. Do takich zaliczyć można, tak zwany „chrzest myśliwski", polegający na „stygmatyzacji" krwią czoła młodocianego myśliwca, gdy po raz pierwszy zdobędzie poszczególne trofea. A także — udekorowanie gałązką jedliny (złomem) strzelca, który zrulował ładną sztukę grubszego zwierza! Historyczna Msza Święta w dniu Św. Huberta, błogosławieństwo kapłańskie sfory psów myśliwskich, — i w i g i l i j n e p o l o w a n i e — też do tej samej kategorii należą! Lata i wieki mijały — atoli, ten sam sentyment gorzał zawsze w duszach myśliwskich... Pomimo okrutnej modyfikacji warunków bytowania, progresywnego kurczenia się dobrobytu, brać nasza z pod zielonych sztandarów zawsze i wszędzie starała się utrzymać ów Znicz ognia starych zwyczajów praojców! A w tych napozór błahych i czczych nieraz dla laików gustach — tkwi jednak głębsza myśl — jako łącznik z dawno minioną epoką, — pierwiastek współżycia z radością „venatorską" tych, naszych poprzedników, którzy dziś, po trudach i znojach życia, słodkiego wywczasu w zaświatach zażywają! Niestety, wiele już z obrządków dawnych tradycyj, wobec dzisiejszych warunków, nie dla wszystkich może być dostępnych.

Oczywiście, że rozkosze polowań par force konno — cały teatralno-operowy blask i przepych tego rodzaju łowów — nawet symfonia gona ogarów, wybrańców fortuny li tylko mogą być udziałem, niestety! Natomiast zwyczaje o skromniejszym zakroju — pozbawione hucznych splendorów i nie związane z bajecznymi kosztami i w obecne czasy, dla każdego z nas, są zawsze do wykorzystania... Do tych ostatnich należą w i g i l i j n e p o l o w a n i a. Przez długie, długie wieki czcigodni antenaci nie omieszkali nigdy w dniu tym złożyć swój hołd na cześć naszego Świętego Patrona! I nie szło tu wcale o „clangor" i feeryczną „mise en scene", ale poprostu o zamanifestowanie swoich grzecznych bardzo i srodze zawziętych inklinacyj rzetelnych nemrodów!

Gdy brak nawet raczej kompanii współtowarzyszy uciech na tym, tak miłym polu, każdy z nas, zawsze znajdzie możliwość, chociażby poprostu, zapolować — na skromnego zajączka. Paru chłopaków za kilkadziesiąt groszy wynajętych — malutka sztrajfa czy kociołek i już gotowe!... A że taki rozkład bynajmniej brylować nią będzie, czarnymi sylwetkami dzików, odyńców, setkami leporydów i ognistych kogutów bażancich, że jarzyć się nie będą pochodnie i kagańce — nie rozbrzmiewać o metalicznym tonie fanfary wytresowanej straży łowieckiej: — „Nic to, nic to", — jak ongiś mawiał mały rycerz Wołodyjowski — Basię swą pocieszając. Bo — kto wie? — czy para, druga szaraczków zdobyta, z trudem niemałym nieraz — nie stworzy raju myśliwskiego dla rozanielonej duszy brata naszego!

A oto głównie chodzi i o to, żeby stało się zadość dawnym, prastarym zwyczajom!... I cieszyć się będą ci — co przed nami kiedyś uprawiali szlachetny sport łowiecki, a Św. Hubert, napewno błogosławić nam będzie!... Więc — w pole, w pole — Bracie miły, w Dniu Wigilijnym Dzieciątka Bożego — na sianie — a nie na szkarłatach zrodzonego!...

Adam Rzewuski.



ODPOWIEDŹ REDAKCJI

Sprawa nowych zasad **umundurowania** leśników państwowych omówiona zostanie szerzej w następnym numerze „Ech".

NA POMOC ZIMOWĄ

W związku z prowadzoną akcją Pomocy Zimowej bezrobotnym, centrala firmy „Paged" w Gdyni zadeklarowała na cel powyższy kwotę 15 tys. zł, równocześnie pracownicy centrali tej firmy zadeklarowali ze swej strony kwotę 2.500 zł, płatną w 5 ratach miesięcznych.

***

Zamiast życzeń świątecznych i i noworocznych Józef Miłobędzki zł 10, Józef Kostyrko zł 5.

KĄCIK ROZRYWKOWY

MODLĄ SIĘ DZWONY...

Szarada świąteczna

Modlą się dzwony... *siedm-czwarty* płynie
ze serc spiżowych. Wśród nocnej ciszy
padają wszyscy do nóg Dziecinie,
niebiańska radość serca kołysze...
Raz tam w *dwa-szóstym*, wśród gwiazd powodzi
anielskim śpiewem *raz-piąci-trzeci*
zwiastują światu, że Bóg się rodzi...
czwór stajni leży Maleńkie Dziecię...
Wśród *szóstej-trzeciej* z ziemi wyrasta
mały kościółek. W anielskim śpiewie
płynie nowina przez wsie i miasta —
dziś wszyscy ludzie *siedem-ośm-dziewięć*...
Siedem i *osiem* mały chłopczyna
płaczącym głosem tam, pod oknami —
śpiewa kolędę biedna dziewczyna,
mieszając słowa z gorzkimi łzami...
A Mały Jezus wzniósł swe rączęta
i błogosławił naszej krainie...
Niechże brat bratu krzywd *dwa* pamięta
i niech złość ludzka żal przeminie...

„Tońko" (czł. Kl. Sz.).

ZIMA

Szarada aktualna

Już *piąta-szósta*, zionąc mrozem,
przywlekła się, jak stare psisko —
czwór-pięć dokoła, siejąc grozę —
zrobiła z wody lodowisko...
Już siwy szron na drutach stężał,
zdrętwiały nagich drzew konary.
Raz łeb chwyciła zima męża,
aż jęknął w polu wicher stary...
Raz-czwór-sześć-cztery swe piszczele —
z rozpaczy rwała siwe włosy...
„Wyprawię wszystkim dziś wesele!
Każdego wroga w puch rozniosę!"
Słońce lękliwie z poza chmury
dwa-trzy wychudłą zmorę bladą...
Rzuciło trochę ciepła z góry
i wnet schowało się za borem...
Już mroźny wieczór w swe ramiona
porwał zmęczone, senne sioła...
w niebiosach *sześć-czwór* gwiazdka kona
pięć-szósta rządzi dookoła...

„Tońko" (cz. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie obydwu lub jednej szarady, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z N-ru 46-47:
Szarada: *Pomoc zimowa bezrobotnym.*
Szarada: *Przekonanie.*
Szarada: *Grosz do grosza, a będzie chustka do nosa.*

Nagrodę książkowa otrzymała p. *Zowia Broczkówna* w Warszawie

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

3243 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40